odrodzone
Słowo Polskie
niezależna gazeta Dolnego Śląska i Opolszczyzny

Nr 3 (45) / 2018, rok VI | Egzemplarz bezpłatny | Marzec 2018 | ISSN 2300-9594 | www.noweslowo.za.pl

Obrzędy i zwyczaje wielkanocne



Z Wielkanocą związane są liczne obrzędy i zwyczaje. Oto niektóre z nich:

Wielki Tydzień

– zaczyna się Niedzielą Palmową. Po poświęceniu palemki biło się nią lekko domowników, aby zapewnić im szczęście na cały rok. Połknięcie jednej poświęconej bazi wróżyło zdrowie i bogactwo. Zatknięte za obraz lub włożone do wazonu palemki chroniły mieszkanie przed nieszczęściem i złośliwością sąsiadów.

Uwaga dziewczyny!

Jeżeli w Wielką Sobotę obmyjecie twarz w wodzie, w której gotowały się jajka na święconkę, to znikną piegi i inne mankamenty urody.

Wielkanocne jajo

Jajo – symbol życia i odrodzenia – króluje na wielkanocnym stole. Tradycja pisanek i dzielenia się święconym jajkiem sięga daleko w przeszłość. Już starożytni Persowie wiosną darowali swoim bliskim czerwono barwione jaja. Zwyczaj ten przejęli od nich Grecy i Rzymianie. Czerwone pisanki mają ponoć moc magiczną i odpędzają złe uroki, są symbolem serca i miłości.

Jajko jest formą najbardziej doskonałą. Zawiera wszystkie konieczne dla odżywienia organizmu składniki: białko, tłuszcz, sole mineralne i witaminy. Ma około 100 kalorii.

Topienie Judasza

Ważnym dniem Wielkiego Tygodnia jest Wielka Środa. We wsiach kultywowana jest tradycja topienia Judasza. W pochodzie uczestniczą przeważnie młodzi ludzie, którzy ze słomy i starych ubrań robią wysoką kukłę, po czym wloką ją lub niosą po całej wsi, a następnie wrzucają „Judasza" do stawu lub pobliskiej rzeczki.

Pod koniec dnia rozpalane jest tradycyjne ognisko.

Lany poniedziałek

– zwany też śmigus, to znana zabawa. Oblewać można było wszystkich i wszędzie. Zmoczone tego dnia panny miały większe szanse na zamążpójście. A jeśli któraś się obraziła, to nieprędko znalazła męża. Wykupić się można było od oblewania pisanką.

Pisanka to ogólna, zwyczajowa nazwa jaja (zwykle kurzego, ale także gęsiego czy kaczego), zdobionego różnymi technikami.



W poniedziałkowy śmigus-dyngus nikt nie może być suchy

60 lat „Nowin Jeleniogórskich"

Kochani, już 60 lat służycie Czytelnikom, ale „Nowiny Jeleniogórskie" są ciągle młode i pełne inwencji twórczej.

Wspominam Was miło, bo sam kiedyś byłem dziennikarzem „Nowin".

Składam Wam gratulacje jubileuszowe i życzę Wesołego Alleluja.

Lesław Miller
Redaktor Naczelny
„Odrodzonego Słowa Polskiego"

Zdrowych, pogodnych
Świąt Wielkanocnych,
przepełnionych wiarą,
nadzieją i miłością.
Radosnego, wiosennego nastroju,
serdecznych spotkań
w gronie rodziny i wśród przyjaciół
oraz Wesołego Alleluja
życzy Redakcja
„Odrodzonego Słowa Polskiego"



MIĘDZY ODRĄ A MENEM

„Szanuj zdrowie należycie…”

Wojciech W. Zaborowski

…bo jak umrzesz, stracisz życie!”. To nie słowna blazenada, to cytat z klasyka. Owa infantylna z pozoru myśl jest bowiem cytatem z dramatu – komedii Aleksandra Fredry „Dożywocie”i wyraża szczerą troskę głównej postaci utworu o zdrowie osoby zapewniającej bohaterowi dzieła dostatnie dożywocie. Bo tak naprawdę najważniejsze jest nie zdrowie jego dobroczyńcy, ale własne, i co się z tym wiąże, spokojne, wygodne życie.

Ta refleksja nasunęła mi sie niejako automatycznie, gdy ostatnio przysłuchiwałem się w pociągu relacji Drezno – Wrocław dyskusji pasażerów na temat zdrowia i jego ochrony po obu stronach przekraczanej właśnie granicy na Nysie. Nie pozostawiono suchej nitki na systemie opieki zdrowotnej w Polsce, dostało się też lekarzom, w o wiele jaśniejszych barwach prezentował się system ubezpieczeń zdrowotnych w Niemczech.

Z reformą służby zdrowia w Polsce jest właśnie tak, jak z reformą oświaty. Obie trwają od czasów mego dzieciństwa i końca ich nie widać. Namawianie ludzi do tego, by prowadzili zdrowy tryb życia – podobnie, jak to czyni wspomniany bohater fredrowskiej komedii – niewątpliwie odciąży przepracowanych lekarzy niewydolnego systemu ubezpieczeń, ale nie wyleczy chorych. Profilaktyka zdrowotna dotyczy przecież ludzi zdrowych, a nie pacjentów, którzy wymagają pomocy medyków.

Człowiek i tak, i tak musi kiedyś opuścić ten najlepszy ze światów, ale jak powiedział mi kiedyś żartobliwie znajomy eskulap: kto chodzi do lekarza, ten ma jednak szansę umrzeć w zdrowiu. W tej krotochwilnej trochę uwadze jest zdrowe jądro prawdy. Warto odwiedzać lekarskie gabinety! Tylko – jak tam się dostać, gdy tego potrzebujemy, a czas nagli? Moi rozmówcy byli zgodni. Należy… przekroczyć granicę i w Görlitz udać się do miejscowej kliniki. Jak mi powiedziano, trudno tam spotkać lekarza który… nie pochodzi z Polski. Nawet lekarze mający swe praktyki w sąsiednim Zgorzelcu, często kierują swych pacjentów za Nysę.

Potwierdzają to statystyki. W Niemczech pracują lekarze z różnych krajów, w tym wielu z Polski. Nad Wisłą i Odrą, jak tak dalej pójdzie, oby w wyniku nieudolnych reform nie zabrakło nawet polskich lekarzy. Bo wtedy jedyną radą na podreperowanie zdrowia pozostanie fredrowskie: „Szanuj zdrowie należycie…”.

Wieści z Dolnego Śląska i Opolszczyzny

Politechnika Wrocławska zaczęła budowę Na Grobli nowego centrum badawczego. Koszt inwestycji wynosi 100 milionów złotych.

***

W Chojnowie, dla bezpieczeństwa mieszkańców, zainstalowano 29 kamer monitoringu. W tym roku będą założone następne.

***

Dworzec kolejowy w Zgorzelcu, który nie jest obecnie najładniejszą wizytówką kraju, zostanie całkowicie przebudowany i zmodernizowany. Prace zostaną zakończone w 2019 roku.

***

Kandydaci do wrocławskiego samorządu już zaczęli kampanię wyborczą. Obiecują m.in. bezpłatne przejazdy tramwajami.

***

Wskutek rażących zaniedbań śledczych i sędziów niewinny Tomasz T. przez 18 lat siedział w więzieniu, Czy w państwie prawa obywatel może znać swój dzień i godzinę?!

***

Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi wynosi około 8 tysięcy złotych w hucie i 10 tysięcy w kopalni.

***

Na zabytkowych kamieniczkach przy ul Kołłątaja we Wrocławiu będą nadbudówki. Czy nie zniszczy to ich zabytkowego charakteru?

***

Cztery domy liczące 115 mieszkań wzniosło Towarzystwo Budownictwa Społecznego w Opolu przy ul. Solidarności.

***

2 i 3 czerwca 2018 roku będą obchodzone Dni Ziemi Strzeleckiej. W programie wiele imprez, m.in. występ Agnieszki Chylińskiej i Kamila Bednarka.

***

Gmina Kobierzyce zainwestowała 100 milionów złotych w budowę kanalizacji.

***

Czynione są starania, aby zabytkowy Dworzec Świebodzki we Wrocławiu znów pełnił rolę dworca kolejowego, a nie bazaru.

***

7 milionów złotych otrzymał Głogów na rewitalizację bulwaru nad Odrą.

***

Gruntownemu remontowi zostanie poddany dworzec kolejowy w Legnicy. Przebudowane zostaną zwłaszcza perony.

***

Dyrektor Teatru im. Modrzejewskiej w Legnicy – Jacek Głomb, został piątym z kolei laureatem Nagrody im. Zygmunta Hübnera „Człowiek Teatru”.

***

Tramwaj na Jagodno, Nowy Dwór i Popowice oraz nowy most Chrobrego – to główne w najbliższych latach inwestycje komunalne we Wrocławiu.

***

40 milionów złotych zalegają ZUS-owi opolscy przedsiębiorcy. Jest to ponad 2% obowiązkowych płatności.

Moje 3 grosze

Jan Kowalski

Wielka orkiestra narodowa

Ustawa o zbiórkach publicznych tylko na chwilę zaprzątnęła powszechną uwagę. Przecież nie uwiera ani USA, ani Izraela i sprzeczna jest jedynie z konstytucją oraz demokratycznym prawem Polaków do organizowania się wokół problemów, których rząd nie potrafi rozwiązać. Nic szczególnego. Nowa ustawa po prostu umożliwi władzy zablokowanie każdej kwesty, jeśli tylko uzna, że cel zbiórki kłóci się z zasadami współżycia społecznego i godzi w interes publiczny. Normalnie, jak to w państwie autorytarnym: decyzja, czy dana zbiórka narusza owe reguły, będzie należała do ministra, który ma prawo utożsamić interes publiczny z interesem partyjnym oraz zdefiniować zasady współżycia społecznego według uznania samozwańczego przywódcy narodu. Na mocy przepisów prawa minister spraw wewnętrznych, a więc polityk, otrzyma uprawnienie do swobodnej oceny działalności i celów każdej pozarządowej organizacji społecznej. Na przykład Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Że co? Że to niemożliwe? Że fundacja Jurka Owsiaka ma wśród Polaków zbyt duże poparcie? No i co z tego? Podobne wysokie notowania miał prezydent Komorowski. A Trybunał Konstytucyjny to nie miał poparcia? A Sąd Najwyższy? Poza wszystkim mam twardy dowód, że PiS planuje zablokowanie i zapewne także przejęcie fundacji Jurka Owsiaka: otóż minister Joachim Brudziński aż w dwóch tweetach zapewnił, że absolutnie nie ma takiego planu! Również inni funkcjonariusze komentują obawy Owsiaka zgodnie z partyjnym przekazem dnia, czyli wzruszają ramionami i rozkładają ręce: – A niby po co nam taka fundacja? I niby jak rząd miałby ją przejąć?

Tym razem nie popisali się PiS-owscy spece od propagandy, bo oba pytania są nieomal retoryczne. Odpowiedzią na pierwsze jest rekordowy wynik ostatniej edycji WOŚP. 126 milionów złotych z dużymi groszami to nie w kij dmuchał nawet dla premiera bankiera. Za te pieniądze może przecież przez 25 lat rozdawać premie ministrom albo przez następne 20 lat pokrywać koszty funkcjonowania smoleńskiej komisji Macierewicza! Łatwo też odpowiedzieć na pytanie drugie: jak PiS miałby przejąć fundację Jurka Owsiaka. Bo Kaczyński wielokrotnie już przećwiczył swoją metodę zawłaszczania instytucji demokratycznych. I również w tym przypadku spuści ze smyczy swoje buldogi z Wydziału Propagandy i Agitacji KC PiS, którzy przygotują tajną instrukcję z odpowiedziami na wszelkie możliwe pytania, wierni nauczą się jej na pamięć, a cyngle Kaczyńskiego przydzieleni zostaną do poszczególnych mediów, by głosić chwałę kolejnego symptomu „dobrej zmiany”.

Co usłyszymy w kampanii obliczonej na spacyfikowanie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy? Z pewnością to, co dotychczas, tylko w bardziej napompowanej wersji. Że Jurek Owsiak demoralizuje młodzież namawiając, by dzieciaki robiły co chcą. Że pieniądze z publicznej zbiórki wydawane są na organizowanie rockowego festiwalu, gdzie promowane jest moralne bezhołowie, seks i narkotyki. I że sam Owsiak z pewnością niejedną publiczną złotówkę uszczknął sobie na boku, a jeśli nie ma na to dowodów, to najlepszy dowód, że przekręty muszą być ogromne, skoro tyle wysiłku włożono, by tak szczelnie je zamaskować. Będą też argumenty świeże, np. że cel zbiórki jest niekonstytucyjny (co w każdej chwili potwierdzi Trybunał mgr Julii Przyłębskiej), ponieważ preferuje jedną grupę kosztem innej. Bo z niezrozumiałych powodów Owsiak od lat kupuje sprzęt dla noworodków, jakby nie zauważył, że są to dzieci już po urodzeniu, więc niewymagające uwagi i jakiejś szczególnej troski. Owszem – ostatnio szef WOŚP zainteresował się również dotowaniem starców, jednak nie dociera do niego, że preferowanie tej grupy sprzeczne jest z interesem ekonomicznym, bo ludzie dłużej żyjący pogłębiają deficyt funduszu emerytalnego. I jeśli obsługuje się starców, to nie wystarcza na sprzęt dla innych – np. dla obywateli w wieku poselskim.

Minister spraw wewnętrznych dorzuci kolejne argumenty deprecjonujące WOŚP. Bo takie zbiórki są niebezpieczne. Masowymi imprezami zawsze interesują się terroryści, którzy mimo wysiłków władz przenikają do nas z krajów multi-kulti. Poza tym nieletni uczestnicy imprez okołoorkiestrowych, spacerujący ulicami po 22,00, sami proszą się o kłopoty, a młodzi z puszkami pełnymi pieniędzy to już otwarcie prowokują napady. A z drugiej strony – czy nie może się zdarzyć, że jacyś wolontariusze znikną razem ze skarbonkami wypełnionymi wdowim groszem?

I tak władza, przyglądająca się dotąd życzliwie tej pożytecznej inicjatywie społecznej, zmuszona zostanie do zakończenia nieodpowiedzialnych harców. Fundacja Owsiaka będzie oczywiście marudzić i odwoływać się od decyzji ministra, ale szanse ma zerowe, bo w sądach powoła się taki specjalny wydział do rozstrzygania sporów między władzą a NGOS-ami, obsadzony sędziami dobranymi przez „nareszcie demokratyczny i niezależny” KRS. A potem , po nieskutecznym odwołaniu się do sądu, pieniądze zebrane dotąd przez WOŚP zostaną odebrane i przekazane na jakiś starannie wybrany, jedynie słuszny cel. Sama idea Orkiestry będzie kontynuowana, ale już bezpiecznie i roztropnie. Zmieni się tylko nazwę na bardziej narodową i patriotyczną oraz kierownictwo na jakieś bardziej odpowiedzialne. Ogłosi się konkurs, wskazując niezbędne cechy nowego szefa Wielkiej Orkiestry Narodowej (WON): doświadczenie w krzewieniu katolickiej nauki społecznej i praktyczną umiejętność prowadzenia wielkich zbiórek pieniędzy. Nie wiadomo kto wygra ten konkurs, ale wiadomo, że siedziba WON będzie w Toruniu.

Sukces Gminy Zawonia

Lesław Miller

Gmina Zawonia po raz kolejny otrzymała dofinansowanie na swój projekt. Tym razem jest to wniosek złożony w konkursie na rewitalizację terenów zdegradowanych, a dla gminy w opracowanym programie rewitalizacyjnym takim miejscem jest teren po byłym basenie w Zawoni. Powstanie nowoczesne, pełne zieleni i przyjazne mieszkańcom miejsce odpoczynku i rekreacji.

Projekt ten jest szczególnie ważny dla Pani **Agnieszki Wersty**, Wójta Gminy Zawonia, bo w dużej mierze skierowany jest do dzieci i młodzieży, głównych użytkowników tego obiektu. Młodzież o takie miejsce zabiegała latami i już niedługo stanie się ono rzeczywistością.

W Urzędzie Gminy powstaje projekt uchwały Rady Gminy o powołaniu Rady Młodzieży. To właśnie z wyłonionymi w wyborach gminnych przedstawicielami młodzieży władza gminy siądzie do stołu i wspólnie zdecydują o ostatecznym kształcie pump tracka, czyli profilowanego toru jazdy na rowerze, deskorolce czy rolkach, a także pozostałych przyrządów zaplanowanych w projekcie, jak ścianka wspinaczkowa czy plac zabaw.

Natomiast z powołaną Radą Seniorów wybrane zostaną sprzęty do ćwiczeń odpowiednie dla starszych osób. Będą tam również postawione między innymi kamienne stoły do gier, np. w szachy.

Na terenie basenu ma być darmowa wypożyczalnia sprzętu sportowego oraz tzw. zielona ładowarka, czyli miejsce darmowego ładowania telefonu. Przy parkowych alejkach staną ławeczki, a cały teren zostanie oświetlony. Będzie tam również fontanna oraz altanka z miejscem na grilla, gdzie całe rodziny z przyjaciółmi będą mogły spędzać czas.

Znajdująca się tam mała górka zostanie przystosowana do zjazdu na sankach zimą.

Teren ten będzie innowacyjnym miejscem w skali nie tylko tego, ale i sąsiednich powiatów, dla starszych i młodszych, miejscem stawiającym gminę Zawonia na równi obok rozwijających się sąsiadów.

Realizacja tego projektu przyczyni się również do remontu placu przy remizie Ochotniczej Straży Pożarnej wraz z przyległą ulicą Zieloną, likwidacji starej, niebezpiecznej niecki basenu, adaptacji i wyposażenia nieużytkowanego budynku na wypożyczalnię sprzętu sportowo-rekreacyjnego i punktu informacji turystycznej.

Koszt realizacji tego projektu wynosi 1 989 166 zł. Gmina pozyskała 87% dofinansowania, czyli kwotę 1 734 553 zł z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego.



Wójt Gminy Zawonia – **Agnieszka Wersta**, dziękuję wszystkim osobom zaangażowanym w przygotowanie tego wniosku, a był on bardzo rozbudowany i skomplikowany, gdyż zabiegano o możliwość zdobycia w konkursie każdego punktu, który był potrzebny, aby zdobyć tę ogromną kwotę dofinansowania i wykonać każdą zaplanowaną rzecz. Zawoński projekt jest jednym z 24 projektów z 98 złożonych w tym konkursie, które otrzymały dofinansowanie.

– To wspólny sukces gminy! – mówi **Agnieszka Wersta**, Wójt Gminy Zawonia.

Dzień Kobiet, Mężczyzn i... Sołtysa

W sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury i Biblioteki w Zawoni odbył się specjalny koncert z okazji Dnia Kobiet i Mężczyzn oraz Dnia Sołtysa.

Sala wypełniła się po brzegi za sprawą gościa specjalnego w osobie piosenkarki **Magdy Steczkowskiej**. Dekoracje i kolory świateł dodały uroku wspólnemu świętowaniu. Recital podzielony był na dwie części. Pierwsza odsłona piosenek związana była z polskimi serialami o rodzinie, które znali i śpiewali wszyscy zebrani na sali. Druga część składała się z klimatycznych piosenek o miłości. W trakcie recitalu nie obyło się bez niespodzianek – tych zaplanowanych, ale również tych niespodziewanych.

Wszystkim zebranym te miłe akcenty bardzo przypadły do gustu. Pani Magda na scenie czarowała głosem, tańcem, seksapilem oraz poczuciem humoru, bawiąc zgromadzoną publiczność.



Śpiewa Magda Steczkowska

Podczas koncertu Wójt Zawoni **Agnieszka Wersta** wręczyła sołtysom okolicznościowe upominki z okazji ich święta, dziękując za pracę na rzecz gminy. Odśpiewano również 100 lat jednej z najmłodszych uczestniczek Dnia Kobiet, solenizantce **Mai** z Prawocic.

Każdy mógł zrobić sobie zdjęcie z artystką oraz zakupić płytę z jej autografem. Dla wszystkich przygotowano słodki poczęstunek, który ufundowali sami sołtysi gminy. Smakowanie pysznych ciast było otoczką wspólnych rozmów po zakończonym koncercie.

Mamy nadzieję, że to spotkanie na długo zapadnie w pamięci mieszkańcom Gminy Zawonia oraz przybyłym gościom.



Wójt Gminy Zawonia Agnieszka Wersta dziękuje artystce za udany koncert

Z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych
składamy najserdeczniejsze życzenia
zdrowia, szczęścia, serdecznych spotkań w gronie rodziny i przyjaciół.
Niech Święta Zmartwychwstania Pańskiego będą dla Państwa
źródłem siły i nadziei w codziennym życiu.

Marek Michałowski
Przewodniczący Rady Gminy Zawonia

Agnieszka Wersta
Wójt Gminy Zawonia

Perła architektoniczna Dolnego Śląska

Zabytkowy pałac w Kamieńcu Ząbkowickim jest niewątpliwie jednym z najbardziej atrakcyjnych zabytków na Dolnym Śląsku. Ciekawa jest jego historia, oto niektóre wydarzenia:

• W 1096 roku Brzetysław II zbudował tu gród, który po zdobyciu przez Bolesława Krzywoustego został opuszczony. Gród ów był położony w pobliżu wzniesionego w początkach XIV wieku kościoła klasztornego, w pobliżu przepływającej tamtędy Nysy Kłodzkiej.

• W 1838 roku właścicielką dóbr kamienieckich stała się królewna niderlandzka Marianna Orańska, która w tym samym roku zleciła wykonanie projektu przyszłej rezydencji Karlowi Friedrichowi Schinklowi, ówcześnie jednemu z najwybitniejszych architektów.

• 8 maja 1872 roku po północno-wschodniej stronie pałacu odsłonięto pomnik Nike, ustawiony na jedenastometrowej kolumnie.

W roku 1873, z okazji ślubu syna Albrechta, Marianna przekazała mu zarząd nad całością dóbr śląsko-kłodzkich, w tym również nad pałacem.

• W 1865 roku pałacowy ogrodnik C. Braun ze skrzyżowania odmian Aporta (Cesarz Aleksander) i Reneta Baumanna wyhodował nową odmianę jabłek, którą nazwał *Prinz Albrecht von Preussen* (*Albrechtsapfel*). Jest to miejscowa, śląska odmiana, kiedyś bardzo popularna w regionie, nadająca się do uprawy na terenach podgórskich.

• Podczas II wojny światowej Niemcy urządzili tutaj magazyn przejściowy dla zwożonych z całego Śląska dzieł sztuki, m.in. zbiory i archiwalia z Wrocławia rozlokowano w pałacu, w ujeżdżalni oraz w pobliskim kościele i zabudowaniach parafialnych. Po 1945 roku wyposażenie pałacu zostało wywiezione bądź zdewastowane, w lutym 1946 cały kompleks spłonął, podpalony przez żołnierzy radzieckich.

Część marmurów z pałacu użyto przy budowie Sali Kongresowej w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki.

• W 1984 roku pałac został wydzierżawiony prywatnemu przedsiębiorcy, Włodzimierzowi Sobiechowi. Obiekt był rekonstruowany od końca lat 80. aż do śmierci dzierżawcy w sierpniu 2010. W sierpniu 2012 roku po zakończeniu postępowania po zmarłym pałac i przyległe grunty stały się ponownie własnością gminy, która rozpoczęła remont obiektu. Od 1 maja 2013 roku pałac został znów udostępniony przez obecnego właściciela dla zwiedzających.

Obecnie sukcesywnie remontowany dzięki środkom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W roku 2013 odtworzone zostały sklepienia w sali balowej, rok 2014 przyniósł remont tarasu widokowego. W roku 2015 gmina Kamieniec Ząbkowicki pozyskała ponad milion złotych na wykonanie pierwszego etapu pokrycia dachowego obiektu oraz na wykonanie ratunkowych prac na budynku oficyny pałacowej dawnej wozowni (z wykonaniem docelowego pokrycia dachowego).

W ostatni weekend maja odbywa się coroczna cykliczna impreza na pałacowych tarasach – Wiosna Tulipanów. Na terenie kompleksu pałacowo-parkowego odbywają się również wydarzenia takie, jak: Festiwal Nauki, Pożegnanie lata z Marianną Orańską, zjazdy przewodników, zawody MTB.









Pałac dla zwiedzających jest otwarty przez cały rok,
codziennie w godz. 10–18.
Rozpoczęcie zwiedzania o godzinach: 10, 11,12, 13, 14, 15, 16 i 17.
Dodatkowe informacje w Punkcie Informacji Turystycznej.
e-mail: pit@kamzab.pl, tel. 48 746 370 167
www.palacmarianny.com.pl
www. facebook.com/Palac Marianny
www. kamienieczabkowicki.eu

Przedszkole wiejskie jak w dużym mieście





Wójt Dobroszyc Artur Ciosek uparcie dążył do zbudowania przedszkola i cel swój osiągnął

Lesław Miller

Już na początku tej kadencji Wójtowi Dobroszyc – **Arturowi Cioskowi** sen z oczu spędzały ciężkie warunki w gminnym przedszkolu. Mieściło się ono w starym, ciasnym i niefunkcjonalnym budynku. Placówka mogła przyjąć w swoich oddziałach tylko 100 maluchów, a potrzeby były dużo większe.

Mówiono o konieczności budowy nowego, większego przedszkola. Mówić łatwo, ale tu chodziło o kwotę ponad 7 milionów złotych. Budżet gminy nie mógłby sam takiego ciężaru udźwignąć. Zaczęto więc szukać źródeł finansowania z zewnątrz, które dały dobry efekt. Gmina dostała z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego 2014–2020 dwie dotacje; na budowę obiektu – 4,1 miliona i około miliona złotych na zakup wyposażenia, m.in. mebli i sprzętu multimedialnego. Całkowity koszt inwestycji wyniósł ponad 7 milionów złotych.



Dzieci cały czas mają ciekawe zajęcia



Dużym powodzeniem wśród maluchów cieszą się zajęcia multimedialne

W towarzystwie dyrektora – **Ewy Włusek**, zwiedziłem dobroszyckie przedszkole. Choć jestem już wieloletnim reporterem i niejedno widziałem w kraju i za granicą, obiekt zrobił na mnie duże wrażenie. To nowoczesna placówka oświatowa, której mógłby tej gminie pozazdrościć Wrocław. Ba, nawet Warszawa. Dzieci mają tu zapewnione doskonałe warunki do rozwoju.

Do przedszkola rodzice codziennie przywożą 192 maluchy ze wszystkich miejscowości w gminie. Dzieci są pod opieką 13 wysoko wykwalifikowanych nauczycieli. Przedszkole ma 8 oddziałów, 10 sal zajęć, w tym jedna dla grupy integracyjnej. Są miejsca do zajęć ruchowych i gimnastyczno-korekcyjnych, szatnie. Urządzono gabinety logopedy i psychologa oraz stworzono warunki do pracy pielęgniarki.

Nowocześnie wyposażona w sprzęt gastronomiczny kuchnia przygotowuje posiłki, które są dowożone do poszczególnych oddziałów. Uznano, że ta forma karmienia jest lepsza od wspólnej stołówki.

W każdym oddziale są odrębne urządzenia sanitarne z umywalkami, prysznicami i muszlami toaletowymi.

Maluchy mają odpowiedni wybór zabawek. Dużym zainteresowaniem cieszy się sprzęt multimedialny ufundowany przez Unię Europejską.

Latem zostanie otwarty plac zabaw na świeżym powietrzu przed budynkiem. Przewidziane są również wycieczki do wrocławskiego zoo i teatru.

Aby Wielkanoc w tym właśnie roku,
nadeszła z dużym sukcesem u Twego boku,
aby życie układało Wam się zdrowo,
zarówno prywatnie, jak i zawodowo.
Jak najwięcej chwil radosnych
i przepięknej wiosny!
życzą wszystkim
mieszkańcom
Gminy Dobroszyce

Przewodniczący Rady Gminy
Dariusz Palma

Wójt Gminy
Artur Ciosek



Laura – rycząca czterdziestka

Lesław Miller

Już jako nastolatka Laura czytała pikantne romanse. Swoje zainteresowania poduszkowcami pilnie ukrywała przed rodzicami i nauczycielami. Z koleżankami z klasy, które uznawała za głupie gąski, też nie dzieliła się wrażeniami.

W miarę ilości przeczytanych książek coraz bardziej interesował ją seks. Po siedemnastych urodzinach postanowiła wreszcie stracić cnotę, niektóre dziewczyny – nawet młodsze od niej – miały to już za sobą.

Laurze nie chodziło o zwykłe bzykanie się z byle kim. To musiał być ktoś z jej powieści, najlepiej książę albo hrabia. Ale skąd w XXI wieku wziąć w Polsce arystokratę? Pomyślała, że trzeba znaleźć jakiś zamiennik, najlepiej by się do tej roli nadawał znany aktor.

Okazja szybko się nadarzyła – do jednego z klubów przyjechał na spotkanie ze swymi fanami znany warszawski aktor grający w wielu filmach i telewizji. Jego dodatkowym atutem był młody wiek i męska uroda typu macho.

Na spotkanie wyjęła z szafy najbardziej eleganckie ciuchy, a na zgrabne nogi włożyła szpilki na wysokim obcasie. Do klubu przyszło na spotkanie kilkadziesiąt fanów aktora. Laura najbardziej wyróżniała się ubiorem i aktor często na nią zerkał. Kiedy przyszedł czas na zadawanie pytań, Laura pierwsza podniosła rękę, chciała poznać najbliższe plany artystyczne aktora. Chętnie jej odpowiedział. Potem zadawała następne pytania, czyniła też uwagi do niektórych jego ról.

Po spotkaniu aktor podszedł do Laury, podziękował za zainteresowanie i zaprosił do najbliższej kawiarenki. Dziewczyna tylko na to czekała.

Kiedy kelnerka podeszła do stolika, aktor zapytał Laurę, czego się napije.

– Tego samego, co pan.

– Wobec tego proszę podać dwie kawki ze śmietaną oraz dwa koniaczki.

Laura piła z gracją, by zrobić dobre wrażenie i pokazać, że nie jest pierwszą lepszą, tylko prawdziwą damą. Przeczytała wiele książek z historii dramaturgii i narzucała temat rozmowy. Aktor poczuł się jak na uniwersyteckim wykładzie, ale taki dialog mu za bardzo nie odpowiadał, bo wolał relaksową rozmowę. Zamówił następne dwa koniaczki, a później jeszcze dalsze. Dziewczyna stała się mniej napięta, nie reagowała nawet, kiedy pod stołem złapał ją za kolanko.

Tak się złożyło, że na wyższych piętrach kawiarenki był hotel, w którym aktor wynajmował pokój. Nie wiadomo nawet, kiedy tam wylądowali. Laura się napaliła i wiedziała, po co przyszła. Udawała pijaną, ale była tylko na lekkim rauszu i potrafiła się kontrolować. Bez żenady się rozebrała i wskoczyła do łóżka. Aktor nie stał jak gapa, tylko też pozbawił się odzieży



Laura mimo czterdziestki trzymała się dobrze

i znalazł się w pościeli. Kochali się do północy, aż wpadli w objęcia Morfeusza.

Pół roku później Laura poznała bogatego przedsiębiorcę i wyszła za mąż. Wprawdzie jej Władek liczył dwadzieścia wiosen więcej od niej, ale trzymał się znakomicie, mierzył 185 centymetrów wzrostu, był szczupły, wysportowany, żadnych oznak łysienia na kędzierzawej czuprynie. Najważniejsze, że pieniędzy miał jak lodu na północy globu i nie skąpił ich Laurze, mogła kupować w ekskluzywnych marketach co tylko sobie zażyczyła. Na miesiąc miodowy pojechali do Dubaju. Weekendy spędzali w kraju, w najdroższych hotelach i pensjonatach w Zakopanem, Karpaczu, Szklarskiej Porębie, Kudowie, Polanicy, Lądku-Zdroju. Czasami wypadali do Pragi i Berlina.

Władzio dbał o swoją żoneczkę i nie pozwalał, by się przemęczała. Do prac domowych i gotowania zatrudnił gosposię.

Laurze nie brakowało czasu na swoje sprawy, mogła czytać nie tylko romanse, ale również książki z historii sztuki i dramaturgii. Było to dobre na początku małżeństwa, lecz ile można czytać! Władek poświęcał jej coraz mniej czasu, bo musiał pilnować biznesu. Zaczęła więc samotnie wpadać do kawiarenek w mieście. Zamawiała na ogół czarną używkę i kieliszek francuskiego koniaku. Ładna i elegancka kobieta siedząca samotnie przy stoliku jest zauważana przez mężczyzn. Ten i ów usiłował się dosiąść do jej stolika, lecz Laura nie wybierała byle kogo. Jeśli już, to musiał to być gość przystojny, dobrze ubrany i z inteligentną twarzą. Spotkała kilku takich, porozmawiała z nimi o wszystkim i o niczym, ale z żadnym nie chciała się umówić, by zachować wierność mężowi.

Dopóty dzban wodę nosi… no właśnie. Któregoś dnia do stolika przysiadł się Andrzej, robiąc na Laurze bardzo wielkie wrażenie. Poczuła się przy nim taka mała i niezaradna. Z przekonaniem potakiwała mu, o czym tylko powiedział, czuła, że gdyby tylko jej kazał wylać kawę na głowę kelnerki, to bez wahania by to uczyniła. Andrzej zamówił dwie pięćdziesiątki żytniej. Choć nie cierpiała tego gatunku wódki, przy nim wypiła bez skrzywienia. Po wyjściu z lokalu poszli do Andrzeja, który mieszkał w pobliżu. Oddała mu się beż żenady, pierwszy raz zdradzając męża. Miała potem kaca moralnego, ale szybko jej minął. Rozgrzeszyła się w duchu; bo co ma robić, skoro mąż zajmuje się tylko biznesem i zaniedbuje ją?

Parafrazując Archimedesa, można powiedzieć, że ciało raz puszczone, puszcza się stale. Wypisz wymaluj pasowało to do Laury. Co pewien czas poznawała w knajpie jakiegoś faceta i – jak tylko się podobał – szła na chatę.

Apogeum nastąpiło, kiedy skończyła czterdzieści lat. Napadła ją taka chcica, jakiej nie doznała dotąd w życiu. Jak narkoman musi mieć dragi, alkoholik wódkę, tak ona musiała mieć chłopa do uprawiania seksu. Niektórzy nazywają to wściekliznę macicy. Przestała już wybrzydzać, nie musiał to być aktor ani dyrektor, wystarczyło by jako tako wyglądał i miał co trzeba w spodniach. Kiedyś puściła się z dwudziestopięcioletnim listonoszem, który przyniósł jej kartkę z pozdrowieniami od męża przebywającego w sprawach biznesowych w Grecji.

Czterdziestoletnia kobieta nie jest jeszcze stara, ale też i nie pierwszej młodości, z czego Laura zdawała sobie sprawę. Jak na swój wiek, wyglądała jednak bardzo ładnie. Nic dziwnego, dbała o siebie i nie zniszczyła jej praca. Chodziła pływać na basen, jeździła rowerem, jej dietą były warzywa, owoce i kasze, przestała jeść słodycze.

Piotra poznała w sklepie. Potknął się, zaczepił o nią i niechcąco wysypał zakupy z torby. Przepraszał jak mógł, nazywając siebie gapą. Na zgodę zaprosił ją do kawiarni.

– A może kawę wypijemy u mnie, mieszkam tuż obok – zaproponowała.

– Proszę bardzo.

Laura dała gosposi wolne, a mąż był za granicą. Wiedziała, że będą sami, a Piotr przystojny facet – na pewno zadowoli ją w łóżku. Stało się jak myślała. Piotr był rzeczywiście niezły w te klocki. Laurze było wciąż mało. Wypili kawę i sama go znów zaciągnęła na kanapę. Spotkali się jeszcze kilka razy, ale w hotelu, bo gosposia mogła coś wywęszyć. Rachunki hotelowe opłacała oczywiście Laura, pieniędzmi zarobionymi przez męża.

Kiedy Piotr się jej znudził, poznała Stasia – adwokata. Choć miał bardzo zazdrosną żonę, to jednak urywał się na lewiznę, bo był erotomanem i musiał od czasu do czasu dziobnąć sobie coś na boku. Dobrali się jak w korcu maku, erotoman z ryczącą czterdziestką. Ze względu na bezpieczeństwo Stasia woleli unikać hoteli, bo w jednym z nich pracowała jego żona i mogła odkryć schadzki kochanków. Było akurat lato, więc wybrali łono przyrody, wyjeżdżając za miasto samochodem mecenasa z przyciemnionymi szybami. Tam adwokat rozkładał na trawie „warsztat pracy", czyli dmuchany materac.

Później byli inni amatorzy wdzięków Laury.

***

Wszystko ma początek i koniec. Mąż Laury wykrył jej zdrady i wniósł do sądu pozew o rozwód. Orzeczono go z jej winy. Następnie, jako osobę obcą, wyrzucił z mieszkania. Laura związała się z mecenasem, który rozwiódł się z zazdrosną żoną. Żyli zgodnie i wiernie, bo Laurze z wiekiem przeszła chcica, a mecenas też się ustatkował.

Moje Opole

Nadodrzańska siedziba Muz

Wojciech W. Zaborowski

Tu się żyje najlepiej! I to wcale nie jest moje zdanie, zadecydowali o tym w 2004 roku uczestnicy rankingu miast ogłoszonego pod takim właśnie tytułem przez redakcję tygodnika „Polityka"(„Gdzie się żyje najlepiej?"), umieszczając Opole na trzecim miejscu w Polsce, zaraz za Warszawą i Sopotem.

Podążając pociągiem z Wrocławia do Opola, przypomnieć muszę, że pierwsza linia kolejowa na Śląsku dotarła do Opola z Wrocławia, a było to w 1843 roku, dzięki czemu miasto otrzymało połączenie z Berlinem – rozmyślałem o fenomenie niezwykłego grodu, nad Odrą leżącego, ale przypominającego Wenecję i Florencję! Nie tylko z powodu położenia, również architektury, umiłowania muzyki, teatru, słowem wszelakich sztuk pięknych. Do tego miasto nie największe, żadna metropolia, a jednak – stolica! Polskiej piosenki, o czym wie każde dziecko, ale i dawna stolica w sensie administracyjnym, jako siedziba książęca Piastów Opolskich. Wszystko to sprawia, iż wręcz nietaktem byłoby ominięcie Opola, gdy się od niego znajduje w odległości zaledwie 90 km. Opole nie jest z pewnością centrum Europy, ale jak powtarzają opolanie, do Warszawy stąd „aż" 319 km, do Pragi zaledwie 295 km, do Wiednia 355 km, do Berlina 420 km, do Budapesztu 686 km. W dzisiejszych czasach to nie są znaczące odległości.

Komunikacyjno-historyczne rozmyślania, zgodnie z przyjętym planem, zakończę w okolicy Rynku, nieopodal Ratusza. To serce miasta, gdzie od wieków koncentruje się życie mieszkańców Opola. Stąd blisko do wszystkich ważniejszych miejsc, bądź to związanych z dziejami grodu, bądź też obrazujących jego dzień bieżący. Aby tu dojść, wystarczy krótki spacer prowadzącą od dworca kolejowego do Rynku ul. Krakowską. I to jest pierwsze spotkanie ze sztuką, konkretnie współczesnymi rzeźbami, które zdobią ten trakt. Preludium do późniejszych spotkań z architekturą. Pierwsza rzeźba nieopodal dworca kolejowego jest na wskroś realistyczna i wprowadza podróżnego w klimat grodu. Wykuta w kamieniu płaskorzeźba przedstawia herb miasta, zrośnięty z orłem krzyż, symbol tak czytelny, że nie trzeba go nawet objaśniać.



Malowniczy most nad Młynówką

Kolejne metry i kolejne spotkania z wizją plastyków. Abstrakcyjne, wieloznaczeniowe bryły pobudzają wyobraźnię. Co to jest? Równie dobrze może to być łódź wikingów, fajka w skali makro lub też łyżka do zupy dla wielkoluda! Możliwości interpretacyjnych multum, w zależności od fantazji i skojarzeń obserwatora. Mnie akurat w tym miejscu pamięć spłatała figla i przypomniała lata dawno minione. Toż jeszcze jako młody chłopak, uczeń szkoły średniej, w czasie wakacji odwiedzałem na nieopodal biegnącej ulicy Dubois moją sympatię poznaną nad Jeziorem Turawskim niedaleko Opola. Niestety, zakochana była... we Wrocławiu. Gdzie jesteś dziś, Bogusiu?!

Przepraszam, miało być o sztukach pięknych, wielu – nie jednej, tytuł „Moje Opole" niech usprawiedliwi ową osobistą dygresję. Ale oto i rzeźba przy pl. Wolności. Kwadratura, nie, nie koła a prostokątów, przez które można patrzeć na znajdującą się w tle kawiarnię. Kto woli coś bardziej narodowo-historycznego, może podziwiać „Opolską Nike", stojący w centralnym miejscu placu pomnik ku czci bojowników o polskość Śląska Opolskiego. Autorem imponującego monumentu jest Jan Borowczak; odsłonięto skulpturę w roku 1970. W kim ten przeszłościowy już posąg nie budzi większych emocji, może udać się dalej, by przy Rynku cieszyć oczy posągiem dłuta Wita Pichurskiego „Gwiazda". Przedstawia on zwiewną postać o uniwersalnym kształcie i wyrazie oblicza. To może być każda gwiazda, których tak wiele spotyka się na opolskich ulicach, szczególnie w okresie festiwalu.

I tak dochodzę do powstałej w 2004 roku Alei Gwiazd Polskiej Piosenki, która mieści się między Ratuszem a kamieniczkami po wschodniej stronie Rynku. Wmontowane w bruk płyty z gwiazdami z nieboskłonu głoszą chwałę gwiazd estrady, m.in. Maryli Rodowicz, Krzysztofa Krawczyka, Ewy Demarczyk i wielu innych. A ja, patrząc na pełen gwiazd opolski bruk, wspominam moich przyjaciół z teatru i estrady, którzy przed laty występowali w opolskim amfiteatrze. To m.in. Michał Ślaski, wybitny warszawski aktor i śpiewak. Jako dyrektor artystyczny Operetki Gliwickiej zachwycał opolską publiczność nie tylko znakomitym warsztatem wokalnym, ale i dowcipną konferansjerką w czasie estradowych koncertów operetkowych melodii. To także Mieczysław Wojnicki (pamiętacie – „Kaczuszka i mak", „Jabłuszko pełne snu"?), estradowa sława, zarazem wieloletni niezrównany pierwszy amant Operetki Warszawskiej. Po tych gwiazdach pierwszej jasności pozostało wspomnienie – niestety, bez gwiazd.

Opole, dzięki Filharmonii Opolskiej, która znajduje się przy pl. Wolności, zaspokaja również gusty słuchaczy żądnych przeżyć muzycznych z wyższej półki. Miłośnicy muzyki klasycznej mają więc np. w dniach Wielkiego Postu okazję wysłuchania „Pasji".



Ratusz w całej okazałości

Wspomniałem, że miasto porównywane jest często do Wenecji i Florencji. Do Wenecji, bo podświetlane nocą zabytkowe kamieniczki nad Młynówką oraz liczne mostki nad kanałem takie skojarzenie nasuwają, do Florencji zaś – za sprawą Ratusza, który swym wyglądem z charakterystyczną wieżą przypomina florencki Palazzo Vecchio. Wrażenie, że znajdujemy się we Włoszech, potęguje kościół pw. Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha „Na Górce", najwyższym wzniesieniu Opola, do której to świątyni, najstarszej w mieście, prowadzą widoczne z daleka od Rynku szerokie schody. To tu w roku 984 miał nawracać na chrześcijaństwo czeski biskup Wojciech, późniejszy święty i patron Polski.

Przy schodach prowadzących do kościoła mego imiennika patrona kończę tę wędrówkę po „moim Opolu". Opolskim kościołom nie patronują muzy! Z pewnością jednak sakralne budowle miasta, ich historia, jak i walory architektoniczne, stanowią powód do kolejnych odwiedzin. Do zobaczenia zatem Opole – miasto mojej młodości!



Kościół „Na Górce". W tym miejscu głosił kazania św. Wojciech

Przy wsparciu środków zewnętrznych

Inwestycje Twardogóry

Burmistrz Twardogóry – **Zbigniew Potyrała**, najchętniej rozmawia z dziennikarzami o inwestycjach. Ma w tej materii wiele do powiedzenia, bo zarówno sama Twardogóra, jak i wsie w tej gminie stoją inwestycjami. Wiele się tu dzieje, powstają nowe obiekty ułatwiające ludziom życie. Jedne prace są już zakończone, inne znajdują się w trakcie realizacji, a wykonanie kolejnych – w najbliższym czasie. Całkowite koszty mogłyby zbyt obciążyć budżet gminny, dlatego korzysta się z dużego wsparcia unijnego. Omówmy bardziej znaczące inwestycje:

Przebudowa i rozbudowa dróg

W Sosnówce przebudowano drogę długości 0,88 km wraz z oświetleniem. Koszt całości opiewał na 634 068 zł, z tego 352 761 zł uzyskano z unijnego Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020.

Rozbudowano drogę gminną Sądrożyce–Dąbrowa o długości 1,7 km z dwoma rondami i ścieżką pieszo-rowerową za 6 086 802 zł, z tego 2 300 000 zł pochodzi z Programu Rozwoju Gminnej i Powiatowej Infrastruktury, 600 000 zł ze Starostwa Powiatowego w Oleśnicy i 357 000 zł z budżetu wojewódzkiego.

Kolejne rondo wybudowano w Goszczu za 3 087 732,35 zł przy wsparciu Województwa Dolnośląskiego 1 161 438 zł i Powiatu Oleśnickiego – 200 000 zł.



Stacja kolejowa w Twardogórze po odnowieniu

Zagospodarowanie terenu przy stacji PKP

Budynek stacji został wyremontowany w 2016 roku. Obecnie wykonywane jest zagospodarowanie terenu wokół niego. Projekt obejmuje m.in. utworzenie węzła przesiadkowego PKP–PKS, budowę miejsc parkingowych, wiaty na rowery, kanalizację sanitarną i deszczową oraz zieleń. Koszt prac to 2 177 543,26 zł, w tym dofinansowanie 1 663 854,27 zł w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego 2014–2020.

Remont zespołu pałacowego w Goszczu

W 2015 roku, dzięki pozyskanym środkom z Unii Europejskiej, zakończono remont i wyposażenie dwóch budynków za blisko 3 000 000 zł. Obecnie, w części wystawienniczej obiektu byłej stajni, odbywają się ekspozycje, a przedstawienia teatralne i koncerty – w dawnym manežu. Wkrótce rozpocznie się aranżacja wnętrza sali ekspozycyjnej za 351 652,97 zł z dofinansowaniem 298 905,00 zł z Programu Operacyjnego „Rybactwo i Morze".

Równocześnie trwa remont dachu kolejnego budynku za 378 815,42 zł przy wsparciu Samorządu Województwa Dolnośląskiego.



Burmistrz Twardogóry – Zbigniew Potyrała

Przebudowa nawierzchni wokół placu Piastów w Twardogórze

Planowana jest przebudowa nawierzchni drogi o długości ok. 520 m oraz zakup infokiosku w otoczeniu bazyliki mniejszej – sanktuarium maryjnego. Gmina stara się o dofinansowanie w kwocie 266 164 zł z PROW przy całkowitym koszcie ok. 500 000 zł.

Walka ze smogiem

W ramach gminnego Programu Gospodarki Niskoemisyjnej trwa nabór wniosków o dotacje na wymianę pieców – z kopcących, wytwarzających smog, na ekologiczne. Już wpłynęły wnioski z 22 gospodarstw, oczekiwane są dalsze.

Realizowany jest również projekt dofinansowania instalacji fotowoltaicznych w budynkach jednorodzinnych na terenie gminy. Łączny koszt to 1 517 000 zł, dofinansowanie z RPO – 1 279 250 zł.

Kanalizacja sanitarna dla Grabowna Małego

Rusza budowa kanalizacji sanitarnej o łącznej długości 8,706 km, koszt – ok. 5 000 000 zł, a dofinansowanie unijne z PROW to prawie 2 000 000 zł.

To tylko niektóre, większe inwestycje Twardogóry, jest ich znacznie więcej.

Równe szanse

Od 1 września 2017 roku – w związku z wdrażaniem reformy oświaty – w gminie Twardogóra funkcjonują trzy ośmioletnie szkoły podstawowe. Po długim, bo trwającym ponad pół roku procesie konsultacji, analiz, po ocenach kilku wariantów sieci szkół, ostatecznie Rada Miejska w Twardogórze przyjęła uchwałę o sieci szkół, na mocy której utworzono Szkołę Podstawową w Goszczu, Grabownie Wielkim i Twardogórze.

Dużo uwagi poświęcono stworzeniu optymalnych warunków edukacyjnych w mieście. Nadrzędnym celem wprowadzanych zmian było zapewnienie równego dostępu do najlepszej oferty oświatowej, zarówno infrastrukturalnej, jak i edukacyjnej. Taki stan można było osiągnąć, wykorzystując to, co jest dostępne w Twardogórze na wejściu reformy, tzn. bezpieczną, niedużą szkołę dla młodszych uczniów i bardzo dobrze przygotowaną pod względem wyposażenia w pomoce dydaktyczne i sprzęt, a także bazę sportową szkołę większą – dla starszych uczniów.

Dlatego w Twardogórze powstała jedna duża szkoła w dwóch budynkach – klasy I–III w budynku dawnej szkoły nr 1 i klasy IV–VIII w budynku szkoły nr 2.

Samorząd zwiększył także strukturę organizacyjną Przedszkola Miejskiego. W jednym ze skrzydeł budynku szkolnego przy ul. Batorego powstał oddział zamiejscowy przedszkola wraz z całym zapleczem sanitarnym i doskonałym wyposażeniem edukacyjnym. W przestronnych, funkcjonalnie wyposażonych salach dydaktycznych uczą się i bawią codziennie cztery grupy sześciolatków. Dzięki takiemu rozwiązaniu wszystkie chętne dzieci w wieku 2,5 do 6 lat znalazły miejsce w wychowaniu przedszkolnym w Twardogórze.

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych składamy wszystkim wiosenne życzenia. Niech w czasie Święta Paschy w Waszych sercach, rodzinach i domach zagości radość, spokój i wielka nadzieja odradzającego się życia.

Przewodniczący Rady Miejskiej
Witold Szydełko

Burmistrz Miasta i Gminy Twardogóra
Zbigniew Potyrała

Rozgardiasz przepisów jak w pustyni i w puszczy

Dziennikarze i związkowcy chcą stanowić prawo

Cezary Żyromski

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY

Fundusze Europejskie
Wiedza Edukacja Rozwój

Partycypacja przedstawicieli związków zawodowych i organizacji pozarządowych w procesie stanowienia prawa.

Nie ma wspólnoty interesów między osiołkiem a poganiaczem osiołka. Zatrudnieni we wszelkich firmach państwowych i prywatnych na pewno nie obrażą się, że ich los porównamy do tego skądinąd sympatycznego zwierzątka. Kim więc są poganiacze osiołka? To jasne – ci, którzy ustanawiają prawo, głównie posłowie i senatorowie oraz ministrowie.

Czy zależy im na prawie służącym interesom zwykłego człowieka? Raczej nie, liczą się przede wszystkim interesy partyjne. Posłowie partii rządzącej, którzy stanowią większość, potrafią całą noc przesiedzieć w Sejmie, by uchwalić ustawy po ich myśli. Stąd przepisy dotyczące spraw pracowniczych to często zwykłe buble prawnicze, przeczące samym sobie. Weźmy dla przykładu Kodeks pracy, który był już ponad 120 razy nowelizowany. Nawet wybitni prawnicy w nim się gubią, a co dopiero zwykły pracownik, zatrudniony gdzieś w fabryce. Pracodawcom, też zaliczanym do poganiaczy osiołka, jest to na rękę, bo mogą interpretować przepisy na rzecz swoich interesów.

Dziennikarze zrzeszeni w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej – Oddział Warszawski i Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych uznali, że najwyższy czas przystąpić do działania na rzecz stanowienia prawa. Uczestniczą więc w realizacji unijnego projektu pn. „Partycypacja przedstawicieli związków zawodowych i organizacji pozarządowych w procesie stanowienia prawa". Celem projektu jest podniesienie kompetencji eksperckich 400 przedstawicieli związków zawodowych i środowiska dziennikarskiego w zakresie legislacji oraz stanowienia prawa. Realizacja projektu potrwa do 31 maja 2019 roku.

W ramach I etapu projektu, w każdym województwie odbywają się panele eksperckie z przedstawicielami związków zawodowych i środowisk dziennikarskich. We Wrocławiu takie spotkanie odbyło się 5 marca br. Poza dziennikarzami i związkowcami uczestniczył w nim dyrektor Wydziału Prawnego OPZZ – **Paweł Śmigielski**. Poinformował zebranych o wielu problemach dotyczących prawa pracowniczego oraz odpowiedział na liczne pytania.



Sala obrad

Tematem wiodącym spotkania był udział związków zawodowych i stowarzyszeń dziennikarskich w procesie stanowienia prawa na szczeblu zakładowym, lokalnym, regionalnym i ogólnokrajowym. Dyskutowano o formalnych możliwościach udziału w projektowaniu i negocjowaniu prawa dotyczącego pracowników na szczeblu zakładu/redakcji/wydawnictwa oraz o praktykach pracodawców w tym zakresie. Omówimy kwestie obrony praw pracowniczych, w tym udział stowarzyszeń dziennikarskich (szerzej NGO) w negocjacjach zakładowych i ponadzakładowych układów zbiorowych pracy, w rozwiązywaniu konfliktów i sporów zbiorowych, a także możliwości uczestniczenia w pracach wojewódzkich rad dialogu społecznego i Radzie Dialogu Społecznego na szczeblu krajowym. Zastanawiano się nad formami udziału tzw. czynnika społecznego w tworzeniu regulacji prawnych i monitorowaniu ich stosowania na szczeblu gminy, miasta, powiatu, województwa (rola sesji rad, komisji problemowych, budżetów obywatelskich, petycji i dziennikarskich interwencji). Oczywiście pochylimy się nad jakością obecnego prawa i koniecznością zmian, w tym dostosowujących nasze przepisy do prawa unijnego.



Paweł Śmigielski – dyrektor Wydziału Prawnego Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych



Uczestmicy spotkania

W II etapie projektu przewidziane są oddzielne:

– **szkolenia dla 320 przedstawicieli związków zawodowych z całego kraju** (16 grup 20-osobowych po dwa dwudniowe zjazdy szkoleniowe). Wiodącą tematyką będzie szeroko pojęte prawo pracy, informacja i komunikacja związkowa (więcej na www.opzz.org.pl);

– **szkolenia dla 80 przedstawicieli ze środowiska dziennikarskiego z całego kraju** (5 grup 16-osobowych po dwa dwudniowe zjazdy szkoleniowe w formule seminaryjno-warsztatowej).

Program szkolenia obejmuje m.in. następujące problemy: media w Polsce (w tym ustawa medialna), media tradycyjne a rosnąca rola Internetu i mediów społecznościowych, wpływ nowych technologii (cyfryzacji) na status dziennikarza, konieczne zmiany w prawie prasowym i w prawie autorskim w celu dostosowania do regulacji unijnych (organizacje zbiorowego zarządzania), dobre i złe przykłady współpracy przedstawicieli stowarzyszeń dziennikarskich z lokalną administracją rządową i samorządową w zakresie konsultowania i monitorowania stosowania prawa, zwiększenie udziału stowarzyszeń dziennikarskich w konsultacjach projektów legislacyjnych dotyczących mediów oraz spraw zawodowo-socjalnych dziennikarzy (wymiana doświadczeń). Niewątpliwie ważną kwestią będzie metodyka pracy dziennikarskiej w tym zakresie, np. jak zrozumiale pisać o prawie, jakie formy partycypacji upowszechniać, jak monitorować, czy wnioski i opinie społeczne są brane pod uwagę przez ustawodawców.

Zajęcia będą prowadzili specjaliści z zakresu prawa medialnego, prasowego i autorskiego.

Projekt pt. „Partycypacja przedstawicieli związków zawodowych i organizacji pozarządowych w procesie stanowienia prawa" jest współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Wiedza, Edukacja, Rozwój

Zbiorowy obowiązek

W zakładach pracy wiodą żywot słodki
Kumple, kuzyni, szwagrowie, pociotki,
Władza ukryta za podwójną gardą,
Zwykłych pracowników obdarza pogardą.
Związek zawodowy sprawy nie odwleka,
Zabiega o losy prostego człowieka,
By rzetelnie zadbać o społeczną niwę,
Niechaj dbają związki – ale te prawdziwe,
Nie te, co dobrze sobie dzisiaj radzą,
Gdy potakując, płaszczą się przed władzą.
Ich lider nie zważa na sprzeciwu głosy,
Własnego pieska obchodzą go losy.
Trawestując wieszcza – zawodowy związek
To wielki i zbiorowy dzisiaj obowiązek.
Nie czas niesprawiedliwej poddać się udręce,
Czas pracodawcy spoglądać na ręce,
By przysłowiowa wielka mamona
Niesprawiedliwie nie była dzielona.
Należy także zadbać koniecznie,
By pracowało nam się bezpiecznie.
Gdy związek władzy pretensje wygarnie,
To pracodawcy nie ujdzie bezkarnie,
A że tak będzie, spokojna głowa,
Więc niech rozkwita działalność związkowa!

Jan Zacharski

Zadowoleni inwestorzy i mieszkańcy gminy

Rozmowa z Wójtem Wiszni Małej – Jakubem Bronowickim

To nie jest przesada ani akcent grzecznościowy, ale Gmina Wisznia Mała naprawdę szybko i dynamicznie się rozwija. Sukcesywnie prowadzi działania zmierzające do poprawy infrastruktury, co zwiększa jej atrakcyjność zarówno dla inwestorów, jak i indywidualnych osób. To miejsce doskonałe do zamieszkania, spędzania wolnego czasu oraz inwestowania.

Stwarzane są tu dobre perspektywy dla każdego mieszkańca, potencjalnego przedsiębiorcy oraz inwestora. Różnorodne ukształtowanie terenu, malowniczy krajobraz oraz bogactwo przyrody powoduje, że jest to miejsce, w którym dobrze się mieszka, jak i odwiedza w trakcie wypraw turystycznych. Coraz większa atrakcyjność gminy Wisznia Mała sprawia, że i przedsiębiorcy chętnie inwestują na tym terenie.

Gmina Wisznia Mała skutecznie realizuje swoją strategię, dąży do rozwoju i wykorzystuje wszystkie możliwości pozyskania środków finansowych ze źródeł zewnętrznych. Jest atrakcyjnym partnerem dla firm i chętnie pozyskuje nowych partnerów. To miejsce, w którym warto zamieszkać, a także zainwestować.

– Nie ulega wątpliwości, że systematyczna poprawa życia mieszkańców jest wynikiem inwestycji, których w gminie bez liku. O wszystkich nie możemy napisać, bo zabrakłoby miejsca w gazecie, proszę zatem podać, jakie ważniejsze obiekty oddano w ubiegłym roku? – pytam Wójta Wiszni Małej Jakuba Bronowickiego.

– Drogi, jako jeden z naszych priorytetów.

– A więc?

– Przebudowaliśmy drogę na odcinku około 1 km relacji Szymanów–Szewce, która otrzymała nawierzchnię bitumiczną.



Wójt Gminy Wisznia Mała – Jakub Bronowicki

– Przebudowana została również droga nr 404 w Szewcach na odcinku około 1 km od ul. Wrocławskiej do przejazdu kolejowego – wykonano nową nawierzchnię bitumiczną z obustronnymi poboczami. Inwestycja współfinansowana przez zarządcę drogi – Dolnośląską Służbę Dróg i Kolei we Wrocławiu.

– Przebudowano kompleksowo ul. Mienicką w Strzeszowie, gdzie wykonano sieci infrastruktury technicznej oraz nową nawierzchnię jezdni, chodniki i miejsca postojowe.

– Przebudowano również ul. Krętą w Piotrkowiczkach, gdzie wykonano nawierzchnię z kostki betonowej.

– Ponadto wykonaliśmy nowe nawierzchnie bitumiczne ul. Lipowej w Ligocie Pięknej, Wierzbowej w Rogożu, ul. Ogrodowej w Krynicznie, Polnej w Szewcach.

Reasumując, wykonaliśmy łącznie ok. 3,5 km nowych nawierzchni dróg!

Nie zapominamy również o budowie dróg w kolejnych latach. W tym celu opracowaliśmy dokumentację projektową dla prawie 20 ulic znajdujących się na terenie gminy Wisznia Mała.

Wspomnieć należy również o obiektach gminnych, gdzie wśród najważniejszych jest przebudowa świetlicy w Szymanowie; wykonano tu kuchnię gastronomiczną. Przebudowano budynek Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej oraz wykonano remont trzech świetlic. Na terenie gminy powstały łącznie trzy sceny plenerowe (altany) dla mieszkańców.

– Jakie inwestycje wykonujecie obecnie?

– Jednym z największych przedsięwzięć jest rozbudowa Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Psarach. Koszt zadania to 7,5 mln zł brutto. Gmina otrzymała dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Zadanie przewiduje wybudowanie nowego budynku wyposażonego w cztery sale lekcyjne z pokojem nauczycielskim, niezbędnym zapleczem, w tym dobrze wyposażonymi pracowniami przedmiotowymi, stołówką, świetlicą, nowoczesną multifunkcjonalną salą gimnastyczną, kotłownią i zapleczem administracyjnym. Obiekt będzie dostępny dla osób niepełnosprawnych dzięki zamontowaniu windy.

Rozbudowa szkoły będzie kolejnym etapem rozwoju gminy, który poprawi jakość edukacji najmłodszych mieszkańców. Zakończenie budowy jest przewidziane w listopadzie 2018 roku.

Obecnie trwa również budowa sieci wodociągowej i kanalizacyjnej w rejonach Wisznia Mała i Strzeszów oraz prace modernizacyjne oczyszczalni ścieków w Strzeszowie. Wartość projektu – ponad 16 mln zł, w tym dofinansowanie ponad 8 mln zł.

W bieżącym roku rozpoczynają się prace przy budowie kanalizacji sanitarnej w Psarach, Szymanowie i Krzyżanowicach. Wartość przedsięwzięcia to ponad 66 mln zł, w tym dofinansowanie około 35 mln zł. W pierwszym etapie prace rozpoczną się w Psarach.

Również w Ligocie Pięknej w rejonie ulic Stawowej, Brzoskwiniowej, Morelowej oraz Polnej będzie rozpoczęta realizacja sieci kanalizacyjnej o wartości około 3,7 mln zł przy dofinansowaniu około 1,7 mln zł. Zadania powyższe z zakresu wod.-kan. prowadzi nasza gminna spółka PGK.

Kolejnym ważnym przedsięwzięciem jest termomodernizacja obiektów użyteczności publicznej, na które gmina otrzymała dofinansowanie ze środków unijnych w wysokości ponad 1,3 mln zł. W ramach tego zadania wykonamy termomodernizację trzech obiektów: szkoły w Szewcach, świetlic w Malinie i Krynicznie. Obecnie wykonaliśmy już pierwszy etap termomodernizacji szkoły w Szewcach, gdzie są panele fotowoltaiczne. Efektem działania zamontowanych urządzeń będzie wytworzenie energii elektrycznej, co pokryje w całości zapotrzebowanie szkoły w tym zakresie.

W świetlicy w Malinie przewidziana jest m.in. modernizacja energetyczna budynku przez wykonanie ocieplenia ścian i stropów, wymianę stolarki okiennej, systemu ogrzewania, wymianę oświetlenia na energooszczędne LED. Zakończenie prac przewiduję się na wrzesień bieżącego roku.

Termomodernizacja świetlicy w Krynicznie jest na etapie postępowania przetargowego.

Przy wsparciu środków unijnych również w br. wykonamy ścieżkę rowerową relacji Wisznia Mała – Strzeszów o długości około 2 km o nawierzchni bitumicznej. Tutaj dofinansowanie wyniesie 1,3 mln zł. Dzięki temu na bieżąco inwestujemy również w energooszczędne oświetlenie uliczne LED, gdzie w 2017 roku udało nam się zainstalować około 70 nowych opraw.

Nie zapominamy również o najmłodszych mieszkańcach naszej gminy, którym zapewniamy na bieżąco rozbudowę placów zabaw oraz siłowni zewnętrznych.

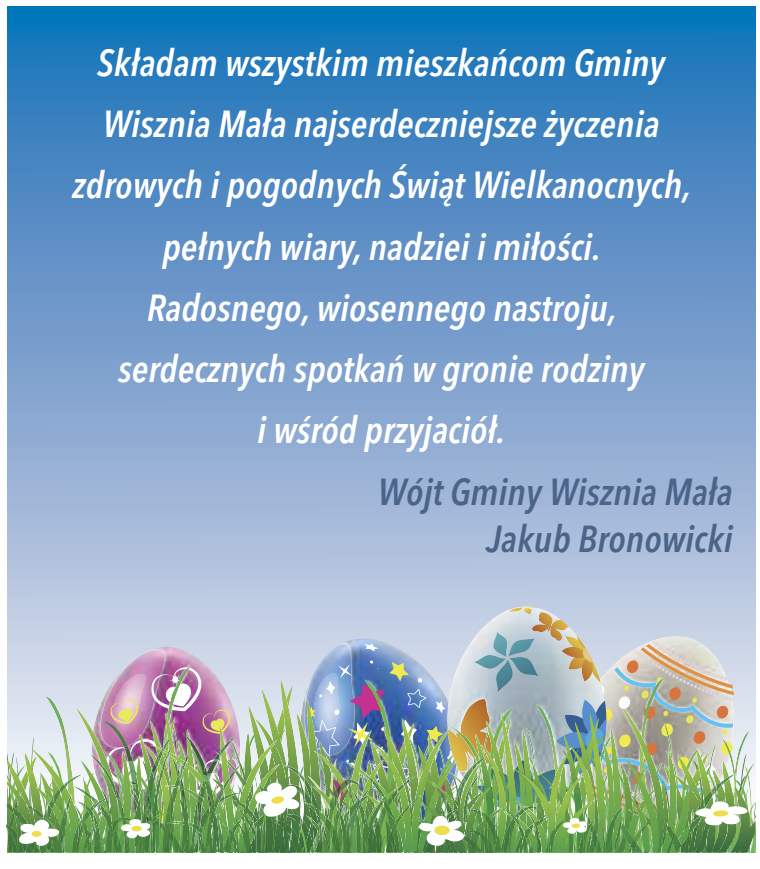
– Dziękuję Panu Wójtowi za rozmowę.

Rozmawiał
Lesław Miller

Wiszeńska za(Dyszka) w Ligocie Pięknej

28 kwietnia br. w Ligocie Pięknej, gmina Wisznia Mała, odbędzie się IV Wiszeńska za(Dyszka). W programie bieg na 10 kilometrów trasą crossową, wiodącą przez piękne tereny leśne.

Zapisy i bliższe informacje: www.oksir.wiszniamala.pl



Dubaj – kraina baśni z 1001 nocy



Hotel Burj al-Arab

Zbigniew Flondro

Czy znasz raj na ziemi z krainy baśni z tysiąca i jednej nocy? Jeśli nie, to pojedź do Dubaju w Emiratach Arabskich. Zobaczysz piękne plaże, piękną zieleń, nowoczesne hotele w oryginalnych wieżowcach, zawsze masz dobrą pogodę, spotkasz życzliwych ludzi.

Dubaj jest położony na południowym wybrzeżu Zatoki Perskiej, liczy 2,5 mln mieszkańców i jest najbardziej zaludnionym miastem w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Kiedyś był niewielką osadą rybacką słynącą z połowu pereł.

W latach osiemdziesiątych po utworzeniu specjalnej strefy ekonomicznej nastąpił szybki rozwój tego miasta. Powstały wspaniałe centra handlowe: Oasis czy Mul al-Imarat, w którym znajduje się kryty stok narciarski.

Wielką atrakcją są parki wodne Wild Wadi czy Legoland. Szybkie przemieszczanie w mieście zapewnia doskonale zorganizowany transport autobusowy i metro sterowane całkowicie automatycznie.

Lotniska Dubai International Airport i Dubai World Central Airport to przepych, piękna architektura i perfekcyjna obsługa. Obydwa porty lotnicze mogą przyjąć każdy samolot, łącznie z gigantycznym dwupoziomowym airbusem A-380 Jumbo.

Na gości czeka świetnie zorganizowana baza hotelowa. Ceny bardzo zróżnicowane – od kilkuset dirhamów (1 dirham to 1 złoty) do kilkudziesięciu tysięcy za bajeczne apartamenty w Burj al-Arab czy Burj Khalifa – najwyższym hotelu na świecie (831 m).



Dubaj nocą

Ceny artykułów spożywczych także różne. Te wyprodukowane na miejscu są niedrogie, natomiast sprowadzane np. z USA kilka razy droższe.

Dubaj stał się atrakcyjnym miejscem dla imigrantów. Zarabia się tu więcej niż w Europie, pod warunkiem że pracownik jest dobrze wykształcony i zna języki obce. Przeciętne wynagrodzenie, np. w usługach, to 10 tysięcy dirhamów. Po dużej fali imigrantów, jaka napłynęła z Azji, płace znacznie obniżono.

Koszty utrzymania są wysokie, za wynajęte mieszkanie trzeba zapłacić około 50–70 tysięcy rocznie. Wysokiej klasy specjalista może liczyć na 20 tysięcy. Tylko rodowici Emiratczycy mają bajeczne apanaże – od 50 tysięcy wzwyż. Pensje nie są opodatkowane. Każdy dostaje 100% do ręki, ale problem pojawia się po osiągnięciu wieku emerytalnego, ponieważ w Dubaju nie ma emerytur!!!

Do dyspozycji turystów jest pięć pięknych plaż. Ta najbardziej znana to Jumeirah Beach. Publiczne plaże są bezpłatne, natomiast za prywatne (przy hotelach) trzeba zapłacić d 150 do 700 dirhamów.

Kąpiel w Morzu Arabskim, jednym z najcieplejszych i najbardziej zasolonych mórz, to wielka frajda.

Styczeń i luty obfituje w wiele imprez sportowych, m.in. prestiżowy turniej golfa European Tour czy turniej tenisowy WTA.

Z Dubaju jest około 140 kilometrów do Abu Zabi. To miasto jest połączeniem arabskiej tradycji z wielkim przepychem. Ogromne drapacze chmur sprawiają niesamowite wrażenie. Tutaj znajduje się jeden z największych i najpiękniejszych meczetów – Wielki Meczet Sheikha Zayeda zbudowany w latach 1996–2007 przez prezydenta Zjednoczonych Emiratów Arabskich Zayeda. Wszystkie sale meczetu mogą pomieścić 40 tysięcy wiernych. Dziedziniec wyłożono białym marmurem i mozaiką. Z czterech stron świata ustawione są 100-metrowe minarety. Centralna kopuła świątyni ma 33 metry średnicy i 85 metrów wysokości. Wnętrze oświetlają gigantyczne żyrandole o średnicy 10 metrów zbudowane z kryształów Swarovskiego. Na podłodze rozłożono ręcznie tkane dywany perskie. Główna ściana meczetu WIBLA przyozdobiona jest wersetami z Koranu. Obok znajduje się wnęka wskazująca Mekkę. Całość pokryta jest 24-karatowym złotem.

Emiraty Arabskie, a przede wszystkim Dubaj, to stolica światowego luksusu.



Wielki Meczet Sheikh Zayed

H Y D E P A R K

Hyde Park w Londynie to forum dla swobodnego wypowiadania poglądów w imię wolności (pod warunkiem nieobrażania królowej). „Słowo" też wprowadza Hyde Park, w którym można się krytycznie wypowiadana na wszystkie tematy z wyjątkiem obrażania prawa. Są to jednak zdania naszych Czytelników, a nie Redakcji „Słowa". Wypowiedzi prosimy przesyłać e-mailem na adres: leslaw.miller@interia.pl

„Był młodym chłopcem, kiedy aresztowano go za morderstwo dokonane w okolicach Jelcza-Laskowic. Podejrzany zaprzeczał, ale organy ścigania, a potem wymiaru sprawiedliwości – nie badając dokładnie sprawy – skazały go na długoletnie więzienie, odnotowując sukces w wykrywalności. Dopiero po 18 latach zbadano sprawę jeszcze raz, ale dokładnie. Okazało się, że nie jest on zabójcą. Na pewno dostanie duże odszkodowanie, ale będzie ono wątpliwą rekompensatą za zmarnowane młode lata.

Edward H., Wrocław

„Dziennik telewizyjny w pierwszym programie jest całkowicie podporządkowany PiS-owi, jak kiedyś PZPR-owi. Podaje informacje, które akceptuje PIS. Chcąc się dowiedzieć prawdy, oglądam Fakty TVN. Obawiam się, że władza go może sobie podporządkować. Skąd wtedy będziemy znali prawdę, chyba że powstanie nowa „Wolna Europa".

Andrzej Nowak, Wałbrzych

„Jestem człowiekiem wierzącym w Pana Boga i praktykującym. Ojciec Święty – Franciszek, każe klerowi żyć skromnie. Jednak wielu biskupów i księży tego nie przestrzega i pławi się w luksusach. Moim zdaniem nie są to słudzy Boży, a sutanny służą im do robienia interesów. Nie zawsze uczciwych. Czyżby nie bali się piekła?!

Józef K. z Wrocławia

Z archiwum starego pismaka

Adam Kłykow

Chłopski filozof

Z moich wywiadów, przeprowadzonych ze znanymi artystami dla „Gazety Robotniczej", bodaj najbardziej niezwykłe okoliczności miała rozmowa z Kazimierzem Grześkowiakiem, który popularność zawdzięczał zwłaszcza piosence „Chłop żywemu nie przepuści".

Umówiliśmy się około południa we wrocławskim hotelu „Polonia", gdzie zakwaterował podczas jednego z gościnnych występów w tym mieście. Ponieważ nie pojawił się w holu o wyznaczonej godzinie, zatelefonowałem doń z recepcji. Okazało się, że właśnie go obudziłem. Poprosił, abym wpadł bezpośrednio do jego pokoju. Zastałem tam bałagan i zaduch, jaki zazwyczaj widać i czuć po alkoholowej libacji.

Niedospany Grześkowiak, odpowiadając na moje pytania, z wysiłkiem zbierał myśli, dzielnie walcząc z kacem. Było nawet sympatycznie, ale niezbyt twórczo.

Mało kto wie, że Grześkowiak, pochodzący z Ostrowa Wielkopolskiego, był m.in. studentem poznańskiego seminarium duchownego i absolwentem filozofii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Lublin to zresztą także miejsce jego śmierci w 1999, w wieku niespełna 58 lat, a także knajpki, w której podobno do dziś serwowana jest golonka gotowana na wódce według przepisu tego członka pamiętnej Silnej Grupy pod Wezwaniem.

Lepper na powitanie i pożegnanie

Wertując 36 numerów „Panoramy Dolnośląskiej", z sobą jako sekretarzem redakcji w stopce tego tygodnika, zauważyłem, że mimowolnym spinaczem tego fragmentu mojej pracy zawodowej stał się nie kto inny, ino Andrzej Lepper.

Na okładce inauguracyjnego wydania z 4.09.2005 – duże zdjęcie wyraźnie zadowolonego z siebie lidera opozycyjnej wówczas Samoobrony, zachęcające czytelników do lektury publikacji pt. „Lepper pójdzie z każdym". A na okładce wydania pożegnalnego z 30.04–7.05.2006 – fotomontaż, na którym ówczesny wicepremier Lepper idzie marszowym krokiem razem z Jarosławem i Lechem Kaczyńskimi, przy czym trójka ta dzierży w dłoniach czerwone sztandary z białym napisem: „Czwarta Rzeczpospolita Ludowa" (po jednym wyrazie na każdej chorągwi).

Czysty przypadek z tym spinaczem, jakże jednak wymowny…

Prawda przekaziorów

Jerzy Szmajdziński, jeden z liderów tzw. lewicy, przyznał kiedyś w TVN 24, że prasówki zaczyna od lektury informacji sportowych. Bo są prawdziwe – uzasadnił swe preferencje.

W ustach doświadczonego politycznego lawiranta zabrzmiało to cokolwiek dwuznacznie. Ale jakże prawdziwie! Chociaż… jak np. sklasyfikować wyniki „kupionych" meczów piłkarskich? Do czasu wykrycia korupcji wyglądają na prawdziwe, mimo że są rezultatem oszustw.

Politykom w każdym razie nie wierzę za grosz. A czytając prasę, pamiętam o starym dziennikarskim porzekadle, że najprawdziwsze są w niej nekrologi. Mimo że nawet w ogłoszeniach o zgonach zdarzają się wpadki. Znam przypadki uśmiercenia w ten sposób ludzi wciąż żyjących.

Chyba najuczciwsi są przepowiadacze pogody. Oni też niejednokrotnie mijają się z prawdą, ale przynajmniej dodają od czasu do czasu, że to tylko prognoza, nic pewnego.

Telefon do Giedroycia

W czasach jeszcze przedkomórkowych zatelefonowałem służbowo do samiuśkiego Paryża, do redaktora naczelnego miesięcznika „Kultura" – Jerzego Giedroycia. I udało się mi z nim połączyć! Jaki to był sukces, docenią ci, którzy pamiętają niegdysiejsze rozmowy międzymiastowe, że o międzypaństwowych nie wspomnę.

Z legendarnym szefem pisma, będącym dla polskiej inteligencji emigracyjnym centrum kulturalno-politycznym, rozmawiałem na temat przemian u naszych wschodnich sąsiadów po rozpadzie ZSRR.

A 14 września 2010 przeczytałem w „Gazecie Wyborczej", że właśnie minęło 10 lat od śmierci tego wybitnego Polaka. Okrągłą rocznicę dziennik uczcił interesującym tekstem Magdaleny Grochowskiej „Alternatywny alfabet Giedroycia". Lubię cytować słowa, z którymi się identyfikuję. No więc proszę – fragmenty wybranych haseł:

„Intelektualiści – Gatunek wyposażony w kręgosłup z gumy. Najwierniejsi pretorianie reżimu, fałszywi oraz bojaźliwi kolaboranci.

Inteligencja – Formacja kawiarniana o postawie kapitulanckiej. Hamleci, oportuniści i wazeliniarze. Łączą przywileje z dyskretną aureolą męczenników reżimu. Uciekają przed powinnością sprzeciwu, oporu i buntu. Zdolni do odważnych nawet gestów, jeśli one nie przerywają pensji na pierwszego.

Katolicyzm polski – Jest okropny. Intelektualnie jałowy, tradycjonalistyczny i kołtuński.

Kościół – Dosyć obskurancki odcinek polskiej rzeczywistości, wymagający wietrzenia.

Ludzie – Mogą wtargnąć i zranić. [Na framudze drzwi swego gabinetu powiesił płytkę z napisem: »Cave hominem« (»Strzeż się ludzi«)].

Poglądy – Nie uważam wprawdzie moich poglądów za socjalistyczne, ale są one niewątpliwie lewicowe.

Polacy – Okropny naród, którego specjalnością jest zadziobywanie ludzi niezależnie myślących. Ale gdy im mówić prawdy niepopularne, najpierw pana obsobaczą, a potem będą za to szanowali.

Upór – Konieczność życiowa, jak oddychanie.

Zdziczenie – Kondycja Polaków po roku 1989".

Hobby

Polub szachy (22)

Łukasz Kłykow

Od 25 lutego do 4 marca byłem w Chrustach koło Zagnańska (województwo świętokrzyskie) na finałach indywidualnych mistrzostw Polski młodzików (juniorów do lat 10) w szachach. W osobnych grupach pojedynkowało się tam po 68 dziewcząt i chłopców. Dobre wyniki osiągnęli Dolnoślązacy.

Bardzo udany był zwłaszcza występ szachistek. Srebrną medalistką została Wiktoria Śmietańska (KSz Polonia Wrocław), a brązową – Zofia Kulczycka (MUKS MDK Wrocław-Śródmieście). Ponadto piąte miejsce zajęła Julia Salamon (Polonia), siódme – Joanna Pietryk (UKS SP3 Bogatynia), a jedenaste – rozstawiona z numerem 19 moja podopieczna Paulina Prędkiewicz (MGLKS Parnas Oława).

Korzystnie wypadli również szachiści. Brązowy medal zdobył Błażej Grot (Polonia). Dziesiąte miejsce wywalczył Kacper Karp (KSz Jelonka Jelenia Góra), piętnaste – Michał Grzebieniowski (UKS Szach-Mat Przemków), a 25 – legitymujący się dotychczas najskromniejszym rankingiem w całej stawce finalistów mój podopieczny Szczepan Wilgosz (Parnas).

Zakończył on turniej piękną miniaturką, którą rozegrał czarnymi z Tomaszem Adamalą (KS LogIN Skierniewice).

1. e4 e5 2. Sf3 Sc6 3. Gc4 Sf6 4. d3 Gc5 5. h3 d6 6. c3 O-O 7. Sbd2 Ge6 8. Gb3 d5 9. e:d5 G:d5 10. Gc2 We8 11. O-O h6 12. We1 a5 13. a4 Sh5!?

Odważne posunięcie, skutecznie prowokujące błędną odpowiedź białych.

14. S:e5?

Należało zagrać 14.Se4 i zakończyć rozwój.

14… S:e5 15. H:h5

(diagram)

Białe zdobyły piona, ale Wilgosz prawidłowo ocenił, że aktywność czarnych figur pozwoli mu na pogromowy atak, co też się stało.

15… S:d3!! 16. W:e8+ H:e8 17. G:d3 He1+ 18. Gf1

Jedyne. Po 18. Kh2 Gd6+ 19. g3 H:f2x lub 18. Sf1 H:f2+ 19. Kh1 Hg1x białe dostałyby mata.

18… H:f2+ 19. Kh2 Hg1+ 20. Kg3 Gd6+ 21. Kg4 G:g2

Adamala poddał się, jednak warto zwrócić uwagę na efektowną kontynuację: 22.G:g2 H:g2+ 23. Kf5 g6+! Takie widełki pionkiem na króla i hetmana nie zdarzają się często – szczególnie w 23 posunięciu!



QQ na muniu

Co może zgniła rybka!

Andrzej Łapieński



Profesor Maramba z Halmahera, znany badacz mózgoczaszki i behawiorysta, podjął trud wyjaśnienia zjawisk przemian osobniczych gatunku *Homo sapiens*, które, przekroczywszy pewien ilościowy *limes*, powodują znane z historii mentalne i obyczajowe zmiany w całych, nawet licznych populacjach. Inspiracją dla naukowca stał się przypadek starożytnego Rzymu, potężnego imperium, którego jedni, pełni cnót, wykształceni i rozumni obywatele stworzyli obowiązujący, wzorcowy system prawny, drudzy przydali państwu majestatu, wznosząc imponujące budowle, inni jeszcze – powołując do służby państwu kompetentnych administratorów, wreszcie – organizując znakomitą armię, niezwyciężone Legiony.

Rzym, przez ponad tysiąc dwieście lat najważniejsze państwo ówczesnego świata, umierał powoli, bez rozgłosu i zamieszania towarzyszących takim wydarzeniom choćby tylko w starożytności (Babilon, Asyria, imperium Aleksandra Macedońskiego...), tak mało zauważalnie, że większość mieszkańców Cesarstwa nawet nie dostrzegła, że przestali być Rzymianami.

Historycy od niepamiętnych czasów formułują rozmaite na ten temat hipotezy, zgadzając się w jednym: przyczyn upadku było wiele, zaś najpoważniejszą – rozpowszechnienie i dominacja chrześcijaństwa jako religii państwowej. Prof. Maramba, jako zdeklarowany poganin, uważa, że nie tyle tu była ważna siła tego heretyckiego odłamu judaizmu, co urażona cześć starych bogów, którzy tak perfidnie ukarali swoich wiarołomnych wyznawców.

Ale zaczęło się to wcześniej, kiedy po okresie pomyślności państwa, przypadającym na dwa pierwsze wieki Cesarstwa, zwanym *Pax Romana*, państwa zażywającego spokoju na swoich, strzeżonych przez Legiony rubieżach i czerpiącego korzyści z podbitych wcześniej terytoriów, system władzy nie był w stanie sprawnie zarządzać tak wielkim obszarem. Przez dziurawe granice przechodzili niekoniecznie przyjaźni barbarzyńcy, którzy często trafiali do wojskowej służby, tworząc w ten sposób swoistą piątą kolumnę. Zaś ufne w swą siłę Legiony zaczęły odgrywać dominującą rolę polityczną.

Prof. Maramba, naukowiec dociekliwy, uznał to zjawisko przede wszystkim za skutek, wynikający z dość banalnych przyczyn. W ówczesnym rzymskim menu niepoślednią rolę odgrywało *garum*, sos sporządzany z drobnych rybek i ich wnętrzności, które poddawano wielotygodniowej fermentacji w solance, po czym kilkukrotnie cedzono i przyprawiano, uzyskując różne produkty końcowe. Najlepsze trafiały na stoły zamożnych obywateli, pośledniejsze dla całej reszty, w tym jako racje żywnościowe dla legionistów. Wszystkie jednak miały jedną cechę wspólną: śmierdziały niepospolicie, co w przypadku Legionów mogło stanowić siłę odstraszającą przeciwnika, a na dodatek były prowiantem idealnym dla wojska, niepsującym się, bo już zepsutym. I im starszym, tym lepszym…

Jednak legionistom zdarzało się skosztować innego jedzenia, szczególnie na północy, gdzieś w teutońskich lasach. Kto raz spróbował bawarskiego salcesonu, saksońskiego wurstu, szwarcwaldzkiej szynki, ten łatwo może nabrać niechęci do rodzimego *garum*, stając się podejrzanym kosmopolitą… Dający siłę i narodową tożsamość sos zaczął drażnić delikatne rzymskie powonienie również w metropolii. Przysłowiowa rzymska surowość obyczajów, również kulinarnych, zetknęła się z prostackim hedonizmem w postaci np. pasztetów ze słowiczych języków, szparagów, o truflach nie wspominając, gladiatorzy zaś cieszyli się większą sławą i uznaniem niż senatorowie. Nieprawdziwi Rzymianie wewnątrz Cesarstwa sięgali po wysokie urzędy, w istocie rzeczy świadomie osłabiając państwo. Szerzyły się choroby, ponieważ środowisko naturalne ulegało degeneracji. Wytrącające się z ołowianych wodociągowych rur cząsteczki tego metalu zatruwały organizmy ludzi i zwierząt.

Maramba w ten sposób jasno stwierdza prawdziwość stwierdzenia, że nie tylko przez żołądek trafia się do serca, również tędy prowadzi droga do głowy, wywołując różne skutki. W tym przypadku zmieniając Rzymian we Włochów, naród z upodobaniem oddający się grze na mandolinie, uprawianiu *bel canto*, konsumpcji makaronu i aktorstwu wyspecjalizowanemu w rolach amantów.

Profesor zauważył również, że na północnym wschodzie Europy znajdował się obszar omijany przez Legiony. Jego mieszkańcy zajmowali się bartnictwem, kołodziejstwem i sporządzaniem kiszonek, szczególnie z kapusty. Ponieważ kiszenie jest rodzajem fermentacji, a tej towarzyszy specyficzna woń, analogie do *garum* i niechęci legionistów były oczywiste. Mieli dosyć własnych smrodów. Kiszona, drobno pokrojona, czyli poszatkowana kapusta była jadana powszechnie, a szczególnym uznaniem cieszyła się duszona z mięsiwem. Nazywano tę potrawę bigosem.

Jak ceniono to warzywo w nadwiślańskiej krainie, świadczy znane do dziś przysłowie tyczące bitwy stoczonej przez władcę tego ludu Bolesława Krzywoustego z Niemcami, sąsiadami z zachodu. Otóż **Bolesław Krzywousty narobił z Niemców kapusty**, co z jednej strony świadczy o męstwie Polaków (bo tak ten lud się zwał i zwie do tej pory), jak i chwilowych brakach owego produktu. Jak się okazało, do zastąpienia Niemcami.

Ale co ważniejsze – naród zachował swoją tożsamość.

Wywiad z „kobietą pracującą”? Nie, bo nie

Adam Kłykow

Bywam pytany, czy jacyś znani artyści odmówili mi kiedyś udzielenia wywiadu prasowego. Każdorazowo odpowiadam: negatywnie zareagowała tylko **Irena Kwiatkowska**. Dlaczego się nie zgodziła na dłuższą rozmowę sam na sam? Musiało mi wystarczyć jej, wypowiedziane z uprzejmym uśmiechem: „Nie, bo nie”…

Zapamiętałem tę przykrość szczególnie, zwłaszcza że wówczas, w 1976 w Bydgoszczy, bez żadnych wykrętów, z pełną życzliwością, na wywiady dali się namówić, będący wtedy bardziej na topie, **Lucjan Kydryński** z żoną **Haliną Kunicką** (oboje odpowiadali osobno na te same pytania o sobie nawzajem, nie zawsze zgodnie) czy **Irena Jarocka** (wciąż gram w totolotka na numery przez nią wytypowane, ale milionerem jeszcze nie zostałem).

Z tamtego okresu żałuję do dziś, że sam nie skorzystałem z możliwości przeprowadzenia interwiew z dopiero zaczynającą karierę **Hanną Banaszak** (wystąpiła w jednym z koncertów „Urodziny u rodziny”, współorganizowanych przeze mnie dla czytelników popołudniówki „Dziennik Wieczorny”).

Wracając do Kwiatkowskiej: pocieszam się, że w ogóle wywiadów z nią było jak na lekarstwo. Zdecydowana większość dziennikarzy musiała się zadowolić pisaniem o niej swoimi słowami.



Limeryki Jana Stanisława Jeża

O pryszczatym Franku, pyzatej Geni, polityce, erotyce i idiotyce

Limeryki Jana Stanisława Jeża są w znacznej części komentarzem do bieżących wydarzeń w naszym kraju i odzwierciedleniem postaw rodaków. Tytułowi Franek i Genia są postaciami fikcyjnymi, więc wszelkie utożsamianie się z nimi jest nieuzasadnione.

O marzeniach Franka
Pryszczaty Franek z wioski pod Krosnem
chciał kiedyś zostać ludowym posłem.
Choć o sławie marzył,
to nie zauważył,
że etatowym został wnet osłem.

O Franku w Sejmie
Pryszczaty Franek z wioski Jordanów
mówił, że widział przypływ bałwanów
w samym sercu stolicy,
przy sejmowej mównicy,
a wokół całe stado baranów.

O Geni ze Złotoryi
Pyzata Genia ze Złotoryi
mnostwo klejnotow miała na szyi,
niżej głowy kapusty,
pod nimi brzuszek tłusty,
w kolejce chłopcy ciągle niczyi.

O Geni ławniczce
Pyzata Genia z miasteczka Spała,
że jest ławniczką, opowiadała.
W sądzie nigdy nie była,
lecz kiedyś ujawniła,
że się na ławce wciąż oddawała.

O Geni z Jawora
Pyzata Genia z Jawora
chodziła wciąż do doktora,
on patrzył w oczęta,
masował nóżęta
i mawiał: do łóżka pora!

O Franku z Jawora
Pryszczaty Franek w Jaworze,
gdy bywa w kiepskim humorze,
to szuka pociechy
u Krychy lub Wiechy,
gdyż z Genią już prawie nie może.

O Geni z Żarowa
Pyzatej Geni w Żarowie
myśli żarzyły się w głowie,
jak zarobić kasę
i zachować klasę,
a cnotę choćby w połowie.

O Franku kłusowniku
Franek kłusownik z miasteczka Ryki
chciał zapolować też na jerzyki,
a że był on pryszczaty
oraz mało kumaty,
to zamiast sideł zastawił wnyki.

O Franku przed Wielkanocą
Pryszczaty Franek z wioski Tumanek
zrobił z jaj kurzych wiele PiSanek.
Genia też dobrze się sPiSała
PiStacje na stół dała,
by było jadło w świąteczny ranek.



Jan Stanisław Jeż

Tak bywało we wrocławskich kinach (2)

Wojciech Mach

W roku 1956 we Wrocławiu działało piętnaście kin. Natomiast w szczycie rozkwitu, w latach 70., aż dwadzieścia dziewięć! Przez pewien czas projekcje odbywały się w wolno stojącym pawilonie przy Olszewskiego róg ul. Promień. Zresztą ten pawilon przechodził różne koleje: zapraszała tam restauracja Oaza, dwukrotnie mieściło się w nim także przedszkole, biura firmy i restauracja Saska, w której przez kilka lat wraz z red. Teresą Dąmbską prowadziłem Bale Samotnych pod egidą „Słowa Polskiego". Potem budynek stał się meliniarską ruiną aż wreszcie „przejrzał na oczy", gdy wprowadziła się tam przychodnia okulistyczna.



Dworzec Główny we Wrocławiu – wejście do kina Dworcowego

Jeszcze w roku 1983 we Wrocławiu, mimo ogólnego kryzysu, działały 24 kina – m.in. Mozaika w Domu Kultury Budowlanych przy Braniborskiej 59, w Muchoborze DK Pafawag przy Chociebuskiej, Zamek w Leśnicy, Paloma przy Żernickiej 223, Piast na Pilczycach, Włókniarz przy Stabłowickiej 32, Odra na Osobowicach, Lalka przy Prusa 33 i kameralny Klub Dziennikarza przy Świdnickiej.

Na Dworcu Głównym PKP, przy prawym bocznym wejściu, zapraszało kino Dworcowe, które jako pierwsze wprowadziło seanse nocne. W początkowym okresie działalności w 1951 roku wyświetlało tylko zestawy kilkunastominutowych filmów dokumentalnych, a nawet niedzielne poranki dla dzieci.

Egzystująca z sufitem podpartym słupami Polonia przy Żeromskiego zamieniła się w kino studyjne, natomiast w auli wykładowej w gmachu NOT-u przy Świerczewskiego pojawiło się kino Atom; dwukrotnie znikało i odradzało się, także jako studyjne.

Również w gmachu Politechniki przez krótki czas organizowano filmowe poranki. W Śnieżce, w milicyjnym budynku przy pl. Muzealnym, siedzenia obite zostały dermą; gdy w lecie spóźniony, spocony widz siadał, to łatwo na takiej skóropodobnej, sztucznej wykładzinie odparzał sobie własną, prawdziwą skórę…

Solidnym przybytkiem filmowej muzy był Przodownik (późniejszy Lwów) przy Przodowników Pracy 15. Przy dobrych, kasowych filmach oficjalnie sprzedawano w nim bilety na miejsca siedzące na stopniach wzdłuż rzędów foteli.

Przez jakiś czas zachęcano do odwiedzania kina w Klubie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przy placu Teatralnym 4 w jednej z sal Teatru Lalek. Repertuar wcale nie był tylko radziecki!

Och, te wspomnienia, dla dzisiejszej młodzieży brzmiące jak legendy z prehistorycznych czasów... Aczkolwiek artyści też mają „wiekowe" problemy: – Czy grywa pan jeszcze role amantów? – pyta reżyser znanego, lubianego, ale będącego w podeszłym wieku aktora. – Oczywiście, grywam, ale do scen miłosnych potrzebuję już kaskadera.

Natomiast dziś, w dobie nadmiernej wolności obyczajowej, nieletni miewają inne sytuacje – dziewczyna pyta swego nowego łóżkowego partnera: – Czy oglądałeś kiedyś film porno? – A dlaczego pytasz? Czyżbym coś źle zrobił?...

W owych minionych latach na seanse po godzinie 20 wstęp miały jedynie osoby pełnoletnie. Po ulicach chadzały tzw. trójki klasowe złożone z rodziców i kontrolujące, czy niepełnoletni nie jest sam, bez opieki dorosłych. To były działania bardzo dobre, potrzebne i zapewniające przechodniom jakieś bezpieczeństwo. A dzisiaj?! Pomyśleć, że jeszcze w połowie lat 70. w środku nocy, samotnie, bez obaw wracałem zadowolony i spełniony od dziewczyny z Sępolna do rodzinnego Zacisza. Spokojnie, pieszo szedłem przez park Szczytnicki, a potem wałem nadodrzańskim, niczego się nie obawiając! Dwa dni później – bo taki miałem grafik randek z różnymi paniami – też w nocy, wędrowałem z Karłowic po wałach od mostu Warszawskiego do Jagiellońskich. Och, ach, żeby ten czas wrócił…

Sezon żużlowy tuż, tuż

Spartanie chcą godnie uczcić jubileusz

Waldemar Niedźwiecki



Rok 1993 przeszedł do historii nie tylko wrocławskiego żużla. To w nim zespół ze stolicy Dolnego Śląska na stałe wpisał się do kronik rodzimego speedwaya, zdobywając po raz pierwszy tytuł drużynowego mistrza kraju. Sparta z drugim członem Polsat dysponowała teoretycznie słabszym składem od przynajmniej 2–3 zespołów, mimo to na koniec rozgrywek to właśnie podopieczni **Ryszarda Nieścieruka** wywalczyli – w pełni zasłużenie – miano najlepszej ekipy w żużlowej ekstraklasie.

Znałem ten zespół bardzo dobrze, bo sam uczestniczyłem w tworzeniu nowego podmiotu na speedwayowej scenie – Wrocławskiego Towarzystwa Sportowego, spadkobiercy dawnej Sparty. Wiem zatem, iż w owym triumfie nie było przypadku. O tytule zadecydowało kilka czynników: świetna atmosfera w klubie, zdolności taktyczne i dobrze pojęte cwaniactwo **Nieścieruka**, wzorcowa współpraca z uznanym za jednego z najlepszych „majstrów" na świecie **Otto Weissem**, odpowiedzialna polityka finansowo-kadrowa kierownictwa WTS-u z jego prezesem **Andrzejem Rusko** na czele. Kolejne dwa lata to „powtórka z rozrywki". Sparta wygrywała przy wypełnionych niemal do ostatniego miejsca trybunach (wówczas to było grubo ponad 20 tysięcy widzów). Potem bywało różnie, przyszło nawet przełknąć gorzką pigułkę w postaci spadku do niższej ligi, ale **Rusko** i jego życiowa partnerka **Krystyna Kloc** byli w swoich działaniach cierpliwi i konsekwentni, potrafili przeczekać największe burze, by z przytupem powrócić do elity. Stąd już w nowym stuleciu (ale i tysiącleciu) kolejne medale, w tym czwarty tytuł mistrzowski. Nawet przymusowa wyprowadzka do Częstochowy, a następnie Poznania nie spowodowały rezygnacji najpopularniejszej pary promotorów żużla z dalszej działalności.

W ubiegłym sezonie jeden nieudany (pierwszy z nominowanych) wyścig w meczu rewanżowym finału przeciwko leszczyńskiej Unii odebrał spartanom niemal pewny złoty medal, choć i tytuł wicemistrzowski słusznie uznano we Wrocławiu za sukces. Co się odwlecze, to nie uciecze – mówi przysłowie, i wrocławscy żużlowcy pod wodzą menedżera **Rafała Dobruckiego** obiecują, że do niego w tegorocznych rozgrywkach nawiążą i wygrają ekstraklasę po 25 latach od pierwszego triumfu spartan. Znowu z **Andrzejem Rusko** jako prezesem, bowiem zmęczona wieloletnią ciężką pracą **Krystyna Kloc** postanowiła z prezesury zrezygnować, zajmując miejsce w radzie nadzorczej klubu.

Sparta, z dodatkiem Betard (ukłon w stronę największych od lat dobrodziejów, państwa **Dziechcińskich**), ma uzasadnione aspiracje, by tytuł mistrzowski wywalczyć. Mocny, acz młody skład, wybitne jednostki, świetna jak w pamiętnym 1993 roku atmosfera, świadomość celu – to mocne argumenty. No i fantastyczna wrocławska publiczność, której nie wypada zawieść. A więc jazda po złoto, panowie spartanie!

Kasa, misiu, kasa

Waldemar Niedźwiecki

Opowieści o zarobkach sportowców to niezmiennie wiodący temat nie tylko mediów zwanych tabloidami. Także te branżowe chętnie zaglądają do kieszeni gwiazd, nie oszczędzając jednak również tych, których nazwiska znają jedynie ludzie interesujący się tą dziedziną życia na co dzień. Wszystkie takie wiadomości wywołują niezdrowe podniecenie w społeczeństwie, a u przytomnych reakcje w postaci znaczącego kółka kreślonego na czole – oznaki zidiocenia, czegoś, co trudno uznać za przejaw zdroworozsądkowego działania.

Czymś normalnym stały się kontrakty, gwarantujące sportowcowi dziesiątki milionów dolarów, euro czy funtów w skali roku. Zwycięzca wielkoszlemowego turnieju w tenisie ziemnym, w którym musi stoczyć maksymalnie sześć meczów, kasuje około 3 milionów zielonych, podobnie rzecz się ma z triumfatorem prestiżowych zawodów w... golfie. Do multimilionerów zaliczają się czołowi koszykarze, snookerzyści(!), przedstawiciele futbolu amerykańskiego, piłki nożnej. Świat zwariował. Jeszcze kilka miesięcy temu uznano, iż transfer **Neymara** z Barcelony do PSG za 220 milionów euro to szaleństwo, ale dziś, by pozyskać wybitnego kopacza, należy przygotować się na wydatek rzędu pół miliarda euro! Zaś jego pensja (vide – **Alexis Sanches**, wcale nie absolutny top światowy) to blisko pół miliona funtów, czyli około 2 milionów złotych tygodniowo.



Polska sztafeta 4 × 400 m po sukcesie w Birmingham

Najlepiej zarabiającym polskim futbolistą jest **Robert Lewandowski** (co najmniej 18 milionów euro w skali roku), ale nawet „zesłany" do ostatniej drużyny Premier League – WBA **Grzegorz Krychowiak** może liczyć na skromne 20 milionów złotych rocznie (i to nawet w sytuacji „grzania ławy"). Bo co jest w piłce kopanej najważniejsze, przed laty otwarcie przyznał nieżyjący już trener **Janusz Wójcik**: kasa, misiu, kasa.

Ale nie wszyscy wybitni sportowcy mogą uważać się za krezusów. Na zakończonych niedawno halowych mistrzostwach świata w lekkoatletyce Polacy wywalczyli dwa złote medale: jeden zdobył zdecydowanie najlepszy w sezonie indoor na 800 m **Adam Kszczot**, drugi zaś męska sztafeta 4 x 400 m, niejako przy okazji bijąc rekord świata. **Kszczot** wygrywał w sezonie zimowym wszystko „jak leci": poszczególne (cztery) zawody z cyklu IAAF World Indoor Tour i klasyfikację generalną oraz wspomniany czempionat globu, co dało mu rekordowe zarobki w wysokości około 300 tysięcy złotych, czyli tyle, ile wynosi pięć pensji piłkarza Śląska Wrocław (np. wiecznie kontuzjowanego, a więc niegrającego **Koseckiego**) w – delikatnie rzecz ujmując – nader mizernej rodzimej tzw. ekstrak(l)asie. A triumfatorzy sztafety skasowali za wygraną w Birmingham i rekord świata „aż" 90 tysięcy dolarów (minus podatek) na szóstkę – finaliści i rezerwowi – zawodników oraz sztab szkoleniowy. Zawrotu głowy dostać od tego nie można, ale wkurzyć się jak najbardziej. Mimo to złoci chłopcy trenera **Lisowskiego**, wśród których trzej to zawodnicy wrocławskich klubów AZS AWF i Śląska (szkoleniowiec też jest wrocławianinem), byli z racji nie tylko wyniku, ale i premii mocno ukontentowani.

Tylko gdzie tu sprawiedliwość? Pytanie z gatunku tych najgłupszych, wszak owej sprawiedliwości trudno doszukiwać się gdziekolwiek. Jednak wątpliwe to pocieszenie.

Uśmiech na wiosnę

Przychodzi pani do wróżki, a ta, patrząc w karty, mówi:
– Będzie miała pani pecha. Ukradną pani samochód!
– Ale ja nie mam samochodu!
– Aha... to zgubi pani parasol.

***

W środku marca idzie lasem wściekły niedźwiedź i mruczy:
– I po co wypiłem taką mocną kawę w październiku!

***

Dlaczego Robin Hood?
– Bo mało jadł.

***

– Jasiu, znowu spóźniłeś się na lekcję!
– Na naukę nie jest nigdy za późno!

***

Pani pyta Jasia:
– Jasiu, co to jest: mieszka w jaskini, lata tylko w nocy?
– Toperz.
– Chyba nietoperz.
– Jak nie toperz, to nie wiem.

***

Dzwoni telefon. Pies odbiera i mówi:
– Hau!
– Halo?
– Hau!
– Nic nie rozumiem.
– Hau!
– Proszę mówić wyraźniej!
– H jak Henryk, A jak Agnieszka, U jak Urszula!

***

Przychodzi zajączek do sklepu warzywnego i pyta wilka sprzedawcy:
– Czy są zgniłe marchewki?
– Nie ma!
Przychodzi zając następnego dnia:
– Czy są zgniłe marchewki?
– Nie ma!
Wilk się zdenerwował i skombinował na następny dzień zgniłe marchewki.
Przychodzi zając:
– Czy są zgniłe marchewki?
– Tak, są!
– No to teraz cię mam, SANEPID!

***

Na pokład okrętu weszło trzech pasażerów na gapę i ukryli się w workach. Podczas kontroli ładunku marynarz po kolei szturcha worki.
– Hau, hau – zaszczekał pierwszy pasażer.
– Miau... – zamiauczał drugi.
– Kartofle, kartofle – zawołał trzeci pasażer.

Fraszki Jana Zacharskiego

Wolność
PiS oszczędza zawartość naszego portfela,
Stąd wzięła się wolna od handlu niedziela.
Jeśli chodzi o mnie, to wolałbym co dnia
Wolny od PiS-u każdy dzień tygodnia.

Piątek
W piątek nie uświadczysz mięsnego kęsa,
Będzie bowiem zakaz sprzedawania mięsa.
A ciągnąc dalej ten handlowy wątek,
Nakaz kupna ryby będzie w każdy piątek.

Odchudzenie
Nie dam przekonać się do poglądu,
Że nastąpiło odchudzenie rządu.
Dla odchodzących to tylko gratka,
Czeka ich inna ciepła posadka.

Chętnie dopłacę
Macie ministrowie we mnie obrońcę,
Gdy nie możecie związać koniec z końcem.
Gdy niedostatku znosicie tortury,
Chętnie wam dopłacę z mej emerytury.



Już wkrótce zakwitną wiosenne drzewka owocowe

Szeregowy
Krytycy Prezesa nie mają racji,
Nie mogą się domagać jego degradacji,
Bo choć ma status świętej krowy,
Jest przecież tylko posłem szeregowym.

Niedoszła rozmowa
Chociaż chciał Dudzie dać dobrą radę,
Sekretarz stanu stracił posadę.
W potencjalnych rozmówców się zgubił tłumie,
Bo przez telefon rozmawiać nie umie.

Na horyzoncie
Alarm na politycznym froncie,
Oto wybory są na horyzoncie.
Nie przesądzając dziś ich wyniku,
Liczę na ciebie, drogi Czytelniku.

Ochrona
Kiedy głupoty wygadują w Sejmie,
Żadna ochrona posłów nie obejmie,
Bo choć im ona towarzyszy wszędzie,
Od tego rozumu wcale nie przybędzie.

Prawda jest blisko
Istotny postęp na smoleńskim froncie,
Pełna jego prawda jest na horyzoncie.
Chociaż gdy mowa o jej detalach,
To ten horyzont ciągle się oddala.

Niesforny kot
Prezes Kaczyński przeżyje trwogę,
Gdy jego kot mu przebiegnie drogę,
Gdy jego oponentów będzie trzymał stronę,
Za to, że wciąż go odwraca ogonem.

Brakuje pomnika
Tutaj Jarosław ukradł księżyc z bratem,
Potem zawładnął politycznym światem.
A z powyższego wyraźnie wynika,
Że brakuje Warszawie i jego pomnika.

dziewczyna miesiąca



Agata z Wrocławia

Był taki prezydent

Wałęsa wybrał się z małżonką na premierę baletu „Jezioro łabędzie". Tuz po rozpoczęciu nasz zmęczony mąż stanu usnął. Obudziły go oklaski po zakończeniu przedstawienia. Nieco zmieszany Wałęsa pyta małżonki:
– Danka, czy ktoś zauważył, że trochę przysypiałem?
– Ci na widowni to nie, ale ci na scenie to zaraz jak zasnąłeś zaczęli chodzić na palcach.

***

W Polsce odbywają się igrzyska olimpijskie. Ceremonia otwarcia – naturalnie z udziałem prezydenta. Podchodzi do mikrofonu i mówi:
– Oooo, ooo...o...
Któryś ze stojących z tyłu doradców podbiega do niego i zdenerwowany szepce:
– Panie prezydencie, to są kółka olimpijskie, tekst jest niżej!

Słowo Polskie
niezależna gazeta Dolnego Śląska i Opolszczyzny

ODRODZONE SŁOWO POLSKIE – niezależna gazeta Dolnego Śląska i Opolszczyzny

Wydawca: Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Prasa – Radio – Telewizja" we Wrocławiu
Redaktor naczelny: Lesław Miller
Zastępcy redaktora naczelnego: Waldemar Niedźwiecki, Grzegorz Wojciechowski, Wojciech W. Zaborowski
Sekretarz redakcji: Mariusz Żyromski
Pozostali członkowie zespołu redakcyjnego: Zbigniew Flondro, Gerard Kasprzyk (Opolskie), Adam Kłykow, Łukasz Kłykow, Wojciech Mach, Waldemar Marzec, Ryszard Mulek (prezes Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy RP), Jan Zacharski
Redaktor techniczny, projekt graficzny, łamanie: Tomasz Stasiak
Adres Wydawnictwa i Redakcji: 53-624 Wrocław, ul. Lubińska 6/2, tel. 603-765-856, e-mail: leslaw.miller@interia.pl
Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

www.noweslowo.za.pl | www.facebook.com/OdrodzoneSlowo